

**STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ**

**MISTER PRICE**

**CZYLI**

**BZIK TROPIKALNY**

**SCAN-DAL**

Dramacik w trzech aktach  
napisany na wspólnie z panią Eugenią Dunin-Borkowską

1920

poświęcone przez Eugenję Borkowską  
Władysławowi Borkowskiemu

przez St. I. Witkiewicza  
Leonowi Reynelowi

## PRZEDMOWA

Ani moja współpracowniczka, ani ja nie byliśmy nigdy w Rangoon. Ja znam trochę inne tropikalne miasta portowe. Ponieważ rzecz miała się dzieć w tropikach (trudno byłoby zaiste umieścić całą tę kompanię w Zakopanem lub Rabce, a nawet w Warszawie), a marzeniem moim było właśnie zwiedzenie Rangoonu, postanowiliśmy za wspólną zgodą przenieść akcję do tego miasta. Nazwy ulic są fantastyczne - ale mniejsza o to. Chyba nikogo to nie obrazi. Co do samej choroby, „tropikalnego bzika”, opinie są podzielone. Jedni uważają go za czyste urojenie, chorobę wymyśloną przez kolonialnych Europejczyków-sadystów dla usprawiedliwienia zbrodni dokonywanych przez nich na ludziach kolorowych lub nawet na przedstawicielach tzw. „wyższej” rasy białej. Inni wierzą w rzeczywistość tego obłądu, traktując go na równi z paranoją lub „dementia praecox”. Na podstawie osobistych doświadczeń przychylamy się do ostatniego mniemania. Bzik tropikalny jest faktyczną groźną chorobą nerwów w tropikach, powstającą pod wpływem szalonej temperatury, o jakiej żaden upał ukraiński bladego pojęcia dać nie może, następnie pod wpływem pieprznych potraw, alkoholu i ciągłego widoku nagich, czarnych ciał.

Reszta poruszonych problemów nie potrzebuje chyba żadnego wyjaśnienia.

ST. I. WITKIEWICZ

29 IV 1920

## **OSOBY**

**Ryszard Golders** - lat 40. Szef firmy Golders India Rubber Co. Duży, bykowaty, piękny brunet. Krótko ostrzyżone włosy. Włosy trochę szpakowate. Twarz nacechowana piekielną siłą i inteligencją. Spojrzenie badawcze.

**Ellinor Golders** - lat 29. Jego żona. Córka Herberta Fierce, XI Duke'a of Brokenbridge. Blondynka wysmukła i subtelna. Piekielnie ponętna.

**Nieznajomy** - młody człowiek, lat 32. Wysmukły, elegancki blondyn. Zupełnie ogolony. Ruchy wytworne. Oczy o spojrzeniu głębokim i zamyślonym. Szczęki silne.

**Georginia Fray zwana Czarnym Pelikanem** - lat 24. Kokota. Pół-Syjamka, pół-Angielka. Cera żółta, oczy ukośne, czarne. Włosy czarne. Lubieżność syjamska doprowadzona do szczytu.

**Wojciech Brzechajło** - po angielsku Briczelo, stary Polak, właściciel wielkiej firmy handlowej w Singapoore. Byk czerwony, duże siwe włosy. Krępy, średniego wzrostu. Lat 65.

**Berta Brzechajło** - de domo Whitehead. Matronowata, chuda eks-blondynka, zupełnie siwa, lat 55. Wygląd mumiowaty.

**Lily Redclief** - ruda piegowata córka ich. Lat 26. Bardzo ładna, ale niestety pospolita.

**Tom Redclief** - brunet, barczysty, ogolony, o niesłychanych szczękach. Jej mąż. Lat 30. Właściciel firmy kawowej w Rangoon.

**Jack Brzechajło** - syn Wojciecha Alberta Brzechajły. Lat 18. Kombinacja polsko-angielska. Pół dżentelmen - pół zdechlak.

**Jim** - Chińczyk, „waiter” w kawiarni Malabar-Hotelu. W żółtej kurtce, białych spodniach i pantoflach.

**Den** - Malaj, służący pp. Golders. W czerwonym turbanie i białym smokingu.

Rzecz dzieje się w Rangoon.

# **AKT PIERWSZY**

Noc. Weranda Malabar-Hotelu. Między czerwonymi słupami, zakończonymi indyjskimi lukami, zdobnymi w bogate ornamenty, wyjście na schody prowadzące na ulicę. Na prawo i na lewo od wyjścia zasłony szaro-żółte na wysokości człowieka wiszą między słupami. Wyżej widać gwiazdziste niebo. Jeden mały stolik na lewo, jeden na prawo. W środku stół większy. Na prawo drzwi do sali bilardowej. Na lewo zasłona, oddzielająca tę część werandy od jej dalszego ciągu. Jim stoi pod ścianą na prawo, ubrany w żółtą kurtkę, białe spodnie i czarne pantofle. Ma warkocz. W głębi przez otwór wyjścia widać ulicę. Domki otoczone palmami, dalej quai i morze ze światłami okrętów. Przy lewym stoliku siedzi Pani Golders ubrana w biały kostium i kapelusz tropikalny z zieloną wstęgą, pije ice-drink przez słomkę. Prawy stolik pusty. Oba stoliki te nie stoją na jednej linii ze stołem dużym, tylko trochę bardziej w głąb sceny. Przy dużym stole siedzi rodzina Brzechajłów w następującym porządku od lewej ręki ku prawej: Tom Redclief, prawym profilem do widowni, dalej Wojciech Brzechajło wprost do widowni, Lily 3/4 do widowni, trochę lewym profilem. Dalej Berta Brzechajło lewym profilem do widowni, trochę bliżej rampy, lewym profilem do widowni zwrócony, siedzi Jack. Wszyscy ubrani biało. Co chwila któryś z obecnych zabija sobie moskita na czole, szyi, policzku lub gdzie indziej lub też zabija go w powietrzu przed nosem klaszcząc w dłonie. (Tak jak u nas bije się mole.) Piją napoje z lodem: cocktaile i lemon-squash.

BRZECHAJŁO

Jak mogłeś coś podobnego uczynić, Tom...

TOM *przerażony*

Ależ, ojcze...

BRZECHAJŁO *uderzając pięścią w stół*

Nie, nie i nie! (*do Chińczyka*) Jim! Dwie tęczówki! (*Chińczyk wychodzi.*) Mówię ci, Tom, że czeka cię stryczek. Nigdy nie robiłem brudnych interesów. W ostatnim cargo kawy znalazły się trzy skrzynie opium...

TOM *przerywa mu, ostrzegawczo i uspokajająco*

Ciszej, ojcze. Tam siedzi jakaś dama.

BRZECHAJŁO *oglądając się, trochę zaniepokojony, po czym macha ręką pogardliwie*

Ee! Jakaś lunaticzka nie z tego świata. (*znowu mówi ze złością*) Trzy skrzynie opium! I przesyłać to do moich agentów! To oburzające! Przejąłem twój list do Holda. (*Tom miesza*

się.) Nie mogę go teraz wyrzucić, bo mi jest potrzebny. Muszę patrzeć na tę mordę jeszcze przez miesiąc. Ale wyleci, nie bój się. Nie chciałem ci tego mówić, aż po fakcie. Sam mnie sprowokowałeś.

*Chińczyk wnosi dwa rain-bows. Piją.*

TOM *zmieszany chce zagadać sprawę*

No, ojczu. Pijemy na zgodę. Nie tak, to inaczej. Zrobimy przecie jakiś interes.

BRZECHAJŁO

Jeszcze jedna taka historia, a Lily wróci do nas. Mam dosyć twoich szwindłów.

*Trącają się i piją.*

LILY

Tylko mnie proszę nie mieszać do biznesów. My jesteśmy kwiaty, które wyrastają na waszych skrzyniach, frachtach, cargach i embargach. Nic z tego nie rozumiem, ale to jest grządka, na której rosnę. A więdnąć nie mam jeszcze ochoty. Tom! Słuchaj papy we wszystkim. Radzę ci.

BRZECHAJŁO *do Lily, niecierpliwie*

Dobrze, dobrze. Mów mu to wszystko wieczorem, kiedy już jesteście sami. A nade wszystko zmityguj trochę twoje fantazje. (do Toma) Muszę być jutro u Goldersa. Nie znam go jeszcze osobiście, ale robimy kolosalny trust gumowo-kawowy. Jeśli będziesz przyzwoity, Tom, wezmę cię na głównego sekretarza. No - ale dosyć interesów. Odpocznijmy choć trochę.

*Wchodzi przez wejście z ulicy Nieznajomy ubrany w biały tropikalny kostium, w hełmie na głowie. Wszyscy się oglądają. Brzechajło milknie i popija likier.*

JACK

Handel w tropikach ma jakiś urok specjalny. Wszyscy tak się wyrywacie do Europy. A ja mówię wam: te lata tam to była śmiertelna nuda. Tu najmniejszy sklepikarz jest czymś piekielnie dziwnym; daleko dziwniejszym niż milioner w Europie. Cóż mówić dopiero o takich bestiach jak papa albo ty, Tomie.

BERTA

Jack! Zachowuj się przyzwoicie. Jak możesz mówić tak o ojcu.

JACK *zabijając moskita na prawym policzku ? trzeba w ogóle pamiętać, że wszyscy w ogóle biją moskity*

Dla mnie nie jest to obelga. Wszyscy są tutaj jakby jakieś dziwne bestie. Piękni są jak tygrysy w dżungli. (*patrzac na Panią Golders*) Ta pani mówi do siebie. Lily, nie patrz tak na nią.

*Wszyscy zwracają się w stronę Ellinor.*

ELLINOR *do siebie głośno*

Jakie dziwne oczy ma ten człowiek. To cień czegoś, czego przypomnieć sobie nie mogę.

BERTA *głośno; w ogóle wszyscy mówią głośno*

Dużo jest tu ludzi obalamuconych. Wszystko inaczej wydaje się w tym kraju. Zdaje się, jakby życie płynęło na odwrót. Ta pani robi wrażenie kogoś z towarzystwa, ale nie miałabym do niej zaufania.

JACK

Zdaje się być cudzoziemką z niewiadomego kraju.

ELLINOR

Słońce jest tu jak krwawa kula, która rzuca się na ludzi zamiast ich ożywiać, a ciemność nocy rozpalona jest jak wnętrzności Szatana. Och! Moja biedna głowa.

*Przesuwa palcami po skroniach.*

LILY

Niepodobna do nikogo widzianego w życiu. Oczu od niej oderwać nie mogę. Jestem zarażona twymi perwersyjnymi fantazjami, Jack.

JACK

Niestety uczysz się tylko podniecać swoje nerwy.

LILY

Zdaje się, że robimy to wszyscy.

BRZECHAJŁO

Wszystko to jest przesada. Gdybyście pracowali tak jak ja...

JACK *patrzac na Nieznajomego*

I ten pan na prawo zauważył naszą nieznajomą. Spozrzedli się. Patrzą na siebie oboje.

LILY

Patrzcie, co się z nim dzieje.

*Nieznajomy okazuje w ruchach niepokój i nagle, nie wiedząc jakby, co ze sobą zrobić, wola Chińczyka.*

NIEZNAJOMY *do Chińczyka nienaturalnie poważnym tonem*

Przynieś mi wody! Czystej wody z lodem! Rozumiesz? (*Podnosi się trochę, po czym*



znowu siada. Ellinor na dźwięk jego głosu zakrywa twarz rękami i tak pozostaje. Nieznajomy z wysiłkiem stara się opanować. Siedzi sztywno z zaciśniętymi zębami i patrzy uparcie przed siebie. Wchodzi Chińczyk z wodą na tacy. Nieznajomy spogląda na Chińczyka, który zbliża się do niego, następnie wstaje, odtrąca go i zdecydowanym ruchem podchodzi do Pani Golders. Szklanka pada na ziemię. Chińczyk zbiera okruchy. Wszyscy, z wyjątkiem Brzechajły, patrzą milcząc na tę scenę. Nieznajomy zatrzymując się przed Panią Golders i nie wiedząc jakby, co zrobić dalej.) Pani, to jest nie do uwierzenia, ale inaczej postąpić nie mogłem. Jestem Sydney...

ELLINOR która z początku wybałuszyła na niego oczy, wykonywa odpychający ruch rękami

Nie mów pan! Nie chcę nic wiedzieć. Proszę odejść!

NIEZNAJOMY

Nie, to być nie może, aby mnie pani odtrąciła bez słowa. Chyba pani pojmuje, że na czyn podobny zdobyć się można raz w życiu tylko...

ELLINOR słabnie powoli. Ręce jej opadają. Mówi z wysiłkiem, rwąc wyrazy, które więzną jakby w jej gardle

Przestraszyłam się. Wolałabym, aby się to nie stało. Postąpił pan jak człowiek nieprzytomny. Jesteśmy otoczeni ludźmi. Ja sama...

NIEZNAJOMY

Wszystko jedno. To pani kazała mi tu przyjść. Niech pani mi spojrzysz w oczy.

Pani Golders bezwolnie podnosi oczy i wpatruje się ze strachem w twarz Nieznajomego. Brzechajło, podczas ostatnich słów Nieznajomego, odwraca się i patrzy w niego groźnie. Widząc przerażony wzrok Pani Golders, wstaje i zaciskając pięści podchodzi do Nieznajomego, Jack wybucha spazmatycznym śmiechem.

BRZECHAJŁO do Nieznajomego

Jak pan śmiesz zaczepiać nieznajome kobiety? Czy nie widzisz, że ta pani i tak czuje się niedobrze? Proszę się wynosić w tej chwili!

Nieznajomy patrzy na niego ogłupiałym, wzrokiem.

ELLINOR nagle odzyskując równowagę ducha

Panowie! Spokojnie. Zaraz przyjdzie mój mąż.

BRZECHAJŁO

Co mnie obchodzi mąż pani? Przysięgłbym, że pani się tylko zdaje, że pani ma męża.

Jestem stary i nie pozwolę temu mydłkowi...

BERTA *ostro*

Albercie! Ach, ta polska dżentelmeneria!

LILY *jednocześnie*

Papo!!!

*Na dźwięk głosów tych Brzechajło urywa. Robi uspokajający ruch w kierunku rodziny i zaraz mówi dalej.*

TOM *do kobiet*

Dajcie pokój. Papa musi wylądować polską fantazję.

BRZECHAJŁO *do Nieznajomego, wytrząsając mu pięścią pod nosem*

Ja ci pokażę, ty wymoczku!!

*Jack śmieje się, bijąc się pięściami po udach.*

NIEZNAJOMY *zupełnie spokojnie*

Nic mi pan nie pokaże.

*Łapie Brzechajkę za rękę i wykręca mu ją w nieszkodliwy zresztą sposób.*

BRZECHAJŁO *krzyczy lekko*

A! To jest jakiś bandyta!

ELLINOR *wstając*

*Ależ, panowie... Zaklinam was... Będzie straszna awantura.*

*W tej chwili po schodach z ulicy wbiega Golders, ubrany w tropikalny kostium, w hełmie na głowie. Chińczyk przez cały czas stoi pod prawą ścianą obojętnie patrząc na tę scenę.*

GOLDERS *spostrzegając żonę i dwóch nieznajomych panów*

Elly! Kto są ci dżentelmeni?

*Do Brzechajły podbiega Tom i mówi mu coś na ucho.*

JACK *głośno*

A to cudownie! To może być tylko w tropikach!

ELLINOR *jąkając się*

Ja... Ja nie wiem... Właściwie nie wiem nic.

GOLDERS *zdumiony*

Czyś oszalała? (do tamtych) Panowie! W tej chwili macie mi powiedzieć, co to znaczy? Jestem Golders z East India Rubber Company. Proszę mówić w tej chwili!

*Nieznajomy dębieje zupełnie.*

ELLINOR

Ryszardzie! To ja właściwie byłam winna.

GOLDERS *do żony*

Z tobą się później rozmówię. (do tamtych) Ostatni raz pytam się was, co to znaczy?

BRZECHAJŁO *orientując się nareszcie*

Panie! Pan jest Golders? Muszę z panem mówić w tej chwili. Jestem Brzechajło z Singapoore. Przyjechałem tu do pana specjalnie. Bronilem tej pani przed tym mydłkiem.

*Wskazuje Nieznajomego.*

GOLDERS

Brzechajło? Jestem na pańskie usługi. Z tym panem (wskazuje Nieznajomego) rozmówimy się później. Interes przede wszystkim.

NIEZNAJOMY *do Brzechajły*

Pan jesteś Briczelo. Muszę z panem mówić natychmiast. Myślałem, że pan jeszcze nie wrócił z wycieczki.

*Golders i Ellinor patrzą na niego ze zdumieniem.*

BRZECHAJŁO

Pan jesteś zwykły bandyta. Nie mam czasu na żadne rozmowy. Nie wiem nawet, jak się pan nazywa.

NIEZNAJOMY

Panie Brzechajło! Zaklinam pana, niech pan mówi ze mną przedtem, nim z panem Golders. Nie mogę panu powiedzieć, kim jestem. Na razie tylko. Wszystko wyjaśni się później. Powiem panu w tej chwili, kiedy zostaniemy sami.

*Golders orientuje się, że Nieznajomego trzeba trzymać z dala od Brzechajły. Podbiega szybko do żony i mówi jej coś na ucho ze straszną siłą, uderzając pięścią w stół. Hipnotyzuje ją po prostu. Brzechajło słucha szeptów Toma. Ellinor kiwa potakująco głową i siada przy stoliku. Golders podchodzi do Brzechajły i Toma.*

ELLINOR *do Nieznajomego, patrząc na niego hipnotyzującym wzrokiem*

Nie odmówi mi pan swego towarzystwa, Mister What-is-your-name, panie Jak-się-pan-nazywa. Niech pan siada. Przerwano nam w brutalny sposób rozmowę.

*Nieznajomy waha się. Widać, że stacza straszną walkę ze sobą. Golders czeka, aż Tom skończy szeptać z Brzechajłą. W końcu niecierpliwi się i uderza Brzechajłę po ramieniu.*

GOLDERS

No, panie Brzechajło! Chodźmy omówić tę sprawę. Zechce mi pan przedstawić swego współnika.

*Nieznajomy siada przy stoliku Pani Golders.*

BRZECHAJŁO

Na razie nie (*do Toma*) Tom! Idź bawić rodzinę.

JACK *łypiąc oczami z zachwytem*

Papa jest cudowny. Coraz więcej cię kocham, papusiu!

BRZECHAJŁO *do Goldersa z ulgą*

Nareszcie. Potem zechce mnie pan przedstawić tej pani.

GOLDERS

Owszem, z prawdziwą przyjemnością.

*Przechodzą na prawo, siadają przy stoliku, przy którym siedział Nieznajomy, i rozmawiają cicho.*

NIEZNAJOMY *do Pani Golders*

Pani jest jak okularnik, a ja jak wiewiórka: lecę w paszczę nieznanego. Może się to fatalnie skończyć dla mnie. Dla pani opuszczam najświętsze obowiązki.

*Ogląda się w stronę Brzechajły i Goldersa.*

ELLINOR

Ach, przestań pan. Raz chcę nie myśleć o rzeczywistości życia. Stało się to wszystko tak nagle. Jestem oszołomiona. Nie wiem, co panu mam powiedzieć. Boję się, że chwila ucieknie bezpowrotnie, że nas rozdzieli ludzie i nigdy już nie zdołam...

NIEZNAJOMY

W tej chwili niech mi będzie wolno tylko przeprosić panią. Postąpiłem jak dziki. Ten kraj przypomina ludziom bezpośredniość odruchów. Pani, żyjemy w kraju nieprzyzwoitych kwiatów, potwornych bóstw i tajemniczych ludzi. Ach, pani, te bóstwa - cóż to za głębia koncepcyj...

ELLINOR

Zapewne modlą się do nich ludzie opętani...

NIEZNAJOMY

Nikt im tu nie przeszkadza w ich szaleństwie. Sam czuję, że wszystko nie jest tym, czym się wydaje. Wszystko. Rozumie pani? Podobno to pierwszy symptom obłądki. (podnosi się) Ale ten biznes musi...

ELLINOR *przerywa mu, mówiąc tajemniczo*

Przypomina mi pan jakiś sen. W moim zamku w Anglii był portret, którego się bałam. Pan ma oczy jednego z moich fatalnych przodków.

NIEZNAJOMY *trochę zmieszany, siada znowu*

Pani ma zamek? Dlaczego fatalnych?

ELLINOR *uśmiechając się*

Jestem, jak mnie ktoś nazwał, białym ptakiem, utopionym w morzu krwi. Zdaje mi się, że pływam naprawdę w czerwonych odmętach krwi, którą przelali moi przodkowie, a skrzydła mam związane kajdanami ze złota.

NIEZNAJOMY

Cień całych wieków zawisł nad panią. Jest pani. widmem z dawno umarłych światów.

ELLINOR *z nagłym lekceważeniem, innym tonem*

Nie jest to znów tak groźne, jak się wydaje. Właściwie nudzę się strasznie. Niestety z

panem nudzę się także.

NIEZNAJOMY

Nikt nie uniknie fatalności. Widzę to jasno: w sercu pani drzemie mały zielonoszary wąż, ukryty pod lepką tkanką subtelnych snów. On cały jest okrutnym pragnieniem.

ELLINOR *tonem sztucznie głębokim*

Rzuca pan na mnie czar rzeczy wiecznych. Zaczynam się bać. Chciałabym, żeby mi kto zawiązał oczy. Jestem wychowana w starym zamku, gdzie niańka moja kładła mi w uszy, od najwcześniejszej młodości, słowa pobożnej rezygnacji. Umierałam pod tymi słowami. Powoli zamykało się moje serce i byłabym pewnie przeżyła ziemskie istnienie bez przebudzenia, gdyby nie ten tropikalny krajobraz i żar nie do zniesienia. (*uśmiecha się blado*) Lecz czymże jest to otwarcie oczu? Kobiety umieją kochać. Wiem to. Mówi się o tym i piszą o tym samym różni nie znani mi osobiście panowie, a nawet panie. Ale ja mam serce, w którym drzemie jakaś tajemnica, i nie wiem, czym ona jest: zbrodnią czy wielkim poświęceniem. W każdym razie nie jest miłością. Och! Jakże się nudzę!

NIEZNAJOMY

Brzmi to dla mnie jak wyrok.

ELLINOR *w wyraźnie zalotny sposób*

Za chwilę podam rękę mężowi i odjadę do naszej willi. Na wszelki wypadek niech pan zapamięta adres: 15, Malabar Road. (Nieznajomy notuje w notesie z pośpiechem.) Pana mogę nie spotkać nigdy. Gdy wrócę do kraju, w zimny, mglisty dzień, ta chwila zakwitnie może jak kwiat, a ja uśmiechnę się do niej z wdzięcznością.

JACK *wstaje nagle i podchodzi do nich.*

NIEZNAJOMY *gwałtownie*

Ja nie mogę znieść już dłużej tej... (*przerywa spostrzegając Jacka tuż obok*) To się nazywa rozwiązaniem sytuacji.

JACK *klaniając się*

Państwo wybaczą, ale doprawdy w tej Europie... Nic podobnego nie widziałem... I teraz...

ELLINOR *patrzy na niego ubawiona. Do Nieznajomego*

Widzi pan, do czego doprowadzają rozszalałe nerwy.

NIEZNAJOMY *wstając*

Pani wybaczy - to jest ostatnia chwila...

ELLINOR *do Nieznajomego z błaganiem, w którym czuć stanowczy nakaz*

Pan nie odejdzie stąd. Wywołał pan zamieszanie, a teraz chce pan mnie opuścić. To

byłoby okrutne z pana strony.

JACK

Tak, niech pan nie idzie. Ta pani (kłania się Pani Golders) tak cudownie mówi. Jestem Briczelo. To mój papa mówi tam z panem Golders.

*Witają się.*

BERTA

Jack! Proszę tu przyjść natychmiast.

NIEZNAJOMY *siada znowu*

Koniec. Jestem zgubiony.

JACK *do matki*

Ani myślę. (do Nieznajomego) Panie, jakże chciałbym być zgubionym. Jakże panu zazdroszczę.

ELLINOR *do Nieznajomego*

Widzi pan. Ten chłopczyk ma więcej zdrowego rozsądku niż pan, który ma już siwe włosy na skroniach. Pan musiał wiele cierpieć. Cierpienie zawsze działa na mnie tak dziwnie. Nie moje, lecz czyjeś. Jest pan w tej chwili uosobieniem zwrotnego punktu całego mojego istnienia.

NIEZNAJOMY *spogląda na nią dzikim wzrokiem*

Pani, nie wiem, czy pani żartuje. Dla mnie decyduje się w tej chwili moje życie. Nie wiem, czy mogę mówić...

ELLINOR *wskazując głową na Jacka*

Możemy mówić przy tym dziecku. On na wszystko patrzy przez żar tropikalnego słońca. Nie jesteśmy dla niego żywymi ludźmi. Przedstawiamy raczej marzenia o rzeczywistości nigdy nie spełnionej, nawet w najśmielszych snach. Czy nie, panie Jack?

JACK

Wszystko, co pani mówi, jest prawdą.

ELLINOR

Jakże panu zazdroszczę. Przed panem jest tyle, tyle jeszcze rzeczy do przeżycia.

NIEZNAJOMY

Boję się tylko jednego...

ELLINOR

Mojego męża może się pan nie bać.

JACK

A Tom mówi, że to nie jest mąż pani...

NIEZNAJOMY

Niech pani mnie nie obraża. Boję się rzeczy stokroć gorszej. Musi mi pani przyrzec, że nie może być między nami nieporozumienia.

ELLINOR *przekornie*

Nic nie wiem i nic nie przyrzekam. Nie wiem nawet, kim pan jest. Czyż nie jest pan tylko fosforescencją mojej rozżarzonej fantazji? Przez rok cały nie widziałam ludzi i żyłam z widmami tylko. Nie mogę już odróżnić widma od prawdziwego stworzenia - kota czy człowieka, wszystko jedno.

JACK

To cudowne, jak państwo mówicie. Nikt nic o nikim nie wie i coś się dzieje, a właściwie nie wiadomo co.

NIEZNAJOMY

Nazywam się Sydney Price.

ELLINOR

Może pan jest synem mojego kuzyna, Sir Alfreda Price'a z Pricefield?

PRICE

Nie, pani. Nie ma tytułu w mojej rodzinie. Jestem Price z Brixton. Mój ojciec był cockneyem.

ELLINOR

To znaczy jest pan człowiekiem wolnym. Nie wie pan, czym jest sieć konwenansów i światowych zawikłań. Ale to dziwne. Widzę to jasno: jest pan podobny do mego zmarłego brata.

PRICE

Czasem zdarzają się takie bezsensy w naturze, aby pognębić kogoś. Wszystko jedno kogo, byle w porę, byle we właściwym czasie.

ELLINOR

Och, jak widzę, ma pan manię mówienia prawdy. Ale na dnie duszy jest pan zwykłym kulturalnym człowiekiem.

PRICE *zupełnie obezwładniony*

Przeciwnie. Właściwie jestem człowiekiem z innej epoki. To pani jest cudowna. Zmieniła mnie pani w ciągu pół godziny w kogoś zupełnie innego. Mówiąc otwarcie, jest to tak zwana wielka miłość. Nie wiedziałem, że to może stać się jeszcze raz w moim życiu.



Teraz jestem pewien, że to się stało.

ELLINOR

Czy nie za prędko pan się decyduje? Powiedział pan sam, że mam w sercu węża. Mój wąż może stać się mordercą. Straszliwym niszczycielem wszystkiego, co istotne.

PRICE

Nie, nie. Niech pani tak nie mówi. Nie wie pani, co się stało. Jestem dosłownie gotów na wszystko.

ELLINOR *patrzy na niego uważnie*

Przypomina mi pan coraz bardziej mego brata. Może to los umyślnie zesłał mi pana, abym ujrzała naprawdę to, co jest we mnie.

JACK

Pani, ja nie wytrzymam. Ja chyba napiszę poemat o tym wszystkim. Czy mogę pani dedykować?

*Ellinor śmieje się smutnie. W tej chwili wchodzi na schody Georginia Fray, ubrana w białą suknię z żółtymi szarfami i biały kapelusz z czarnym piórem i żółtą wstęgą.*

PRICE *nie widząc jej*

Nic nie istnieje dla mnie oprócz pani. Wszystko mi jedno. Mogę sam wystąpić przeciw całemu światu.

*Patrzy w blat stolika trzymając na nim zaciśnięte pięści. Georginia zatrzymuje się we drzwiach.*

ELLINOR *wstrząsając się i spostrzegając nagle Georginię*

Tak, ale czemu...

*Obie damy patrzą na siebie. Słyszą głośniejszą rozmowę przy stoliku na prawo.*

BRZECHAJŁO

Dobrze, ale w takim razie wypuśćmy akcje wspólne.

GOLDERS

Naturalnie zanim się spostrzegą...

*Mówi dalej ciszej. Za drzwiami na prawo słyhać stuk gry w bilard. Stuk ten trwa dalej ciągle.*

ELLINOR *patrzac na Georginię mówi do Price'a*

A więc zgadza się pan przejść przez labirynt karkołomnych fantazji? Nudzę się i trzeba mi czegoś naprawdę nadzwyczajnego.

PRICE *spoglądając na nią*

Dobrze - przyjmuję wyzwanie. (ogłada się za wzrokiem Ellinor i spostrzega Georginie) Teraz jest chwila próby.

JACK *wstając*

O, jakże piękna jest ta pani.

GEORGINIA *nie ruszając się z miejsca pod słupem*

Sydney! Kto jest ta dama? (wskazuje na Panią Golders) Umówiłeś się ze mną i siedzisz z jakąś bladą glistą. Nawet nie raczysz mnie poznać. A wczoraj jeszcze mówiłeś, że mnie kochasz, że to jest chyba wielka miłość, że niczego podobnego już się nie spodziewałeś w tym życiu. Och, jakże kłamiesz, ty blada tyczko, ty wymokły trepangu!

PRICE *zrywając się z krzesła*

Oto czego bałem się tak okropnie. Stało się. Teraz zobaczę, co jest prawdą.

ELLINOR *wstając*

Więc wczoraj mówiłeś pan to samo tej nieszczęśliwej? Och! Jakież to wszystko pospolite.

*Pada znowu na krzesło zakrywając twarz rękami.*

GEORGINIA *do Pani Golders*

Więc pani też jest oszukana przez tego wymoczek? To jest zwykły biały donżuan. Wolę już nawet kolorowych rozpustników od niego.

PRICE *do Pani Golders*

Niech pani nie wierzy. Niech pani wierzy w nieprawdopodobieństwo. Ja inaczej to mówiłem wczoraj, a inaczej dziś mówię. Wczoraj nie wierzyłem we własne słowa. Och! Te przeklęte słowa! Czemuż zawsze są jedne i te same, gdy myśli nasze zmieniają się ciągle.

ELLINOR *odkrywając twarz*

Nie kłam pan. To jest wstrętne. Jestem bliższą jej (wskazuje na Georginię) niż pana. Zabił pan jedyną dziwną chwilę mego życia. Nienawidzę pana.

PRICE *chwytając się za głowę*

O, jakież to okropne!

JACK *do Georginii*

To nic. On jest człowiek zgubiony. Sam to powiedział przed chwilą.

*Price robi gest przeczący. Brzechajło i Golders podnoszą się od stolika. Tak byli zajęci rozmową, że nie słyszeli sceny na lewo.*

GOLDERS *ściskając rękę Brzechajły*

Doskonale. Zatem biznes zrobiony.

*Spostrzega nowe ugrupowanie postaci na lewo i zbliża się ku nim gwałtownie.*

GEORGINIA *mówi w czasie tego*

Nie dosyć ci było oszukać biedną dziewczynkę o krwi mieszanej. Oszukałeś nawet tę lady. (*wskazuje na Panią Golders*) Nie dałeś mi nawet wczoraj pieniędzy na obiad. Jadłam dziś z Chińczykami na Baldwin Street. (*do Pani Golders*) O, pani! Nie wierz mu! To potwór.

*Jack zbliża się do niej i pociesza ją szeptem. Price daje jej portmonetkę, którą ona rzuca na ziemię.*

GOLDERS *zimno do Price'a*

Panie! Moją winą jest, że żonę moją zostawiłem z nieznanym mi człowiekiem. Myślałem, że jesteś pan dżentelmenem. W ładne towarzystwo wprowadził pan panią Golders, córkę księcia Brokenbridge. (*Price ze zdumieniem spogląda na Panią Golders*) Czy pan wiesz, z kim masz do czynienia? Z Goldersem, mój panie! Może pan nawet nie wie, kim jest Golders? Wynoś się pan, póki masz pan całe zęby!

TOM

Więc to jest ona! Ta sławna, niewidzialna pani Golders!

*Lily okazuje wzruszenie. Berta siedzi nieruchoma.*

PRICE *dumnie*

Wiem dobrze, kto pan jesteś. Miałem z panem mówić jutro. Jestem Price z Central

Indian Rubber Syndicate. Może pan słyszał też coś o mnie. Przez pańskie machinacje straciłem dziś posadę - o, teraz - w tej chwili. Wysłano mnie specjalnie dla porozumienia się z panem Briczelo. Miałem go złapać w Singapoore. Ubiegł mnie pan w ohydny sposób, oddając mi swoją żonę za dobry interes.

*Wszyscy patrzą na nich zdętwiali. Pani Golders wybucha śmiechem.*

GOLDERS *pieniąc się*

Milczeć! A więc to jest ów słynny Price! Ja cię nauczę, mydłku. Wyzywam cię na boks. Proszę na prawo do sali bilardowej. *(do Chińczyka)* Wyrzucić mi stamtąd wszystkich. *(wskazuje na drzwi na prawo; Chińczyk wybiega. Stuk kijów i kul ustaje. Do Price'a)* Proszę tam! Tam się wszystko rozstrzygnie.

*Wskazuje znowu drzwi na prawo.*

PRICE *odchodząc, do Pani Golders*

To ja byłem oszukany. Straciłem wszystko.

*Przechodzi. Za nim idzie Golders. Za nimi Brzechajło i Tom, którzy zostają w drzwiach i patrzą do sali. Po chwili dochodzą stamtąd odgłosy walki i krzyki zachwyconego Chińczyka.*

BERTA *do Jacka*

Jack! Proszę cię, natychmiast przestań mówić z tą panią. Ładnych rzeczy uczą was w tej Europie.

JACK *do matki*

Ja wiem lepiej, jak mam się zachowywać. *(do Georginii)* Pani, ja będę twoim rycerzem. Siadaj pani. *(krzyczy)* Jim!!! Trzy tęczówki!!! - panie pozwolą?

LILY

Nie, ten Jack jest niemożliwy.

*Wbiega Chińczyk, szalenie rozradowany, drapiąc się w głowę.*

JIM

Tak, panie!

JACK

Trzy tęczówki, żółta małpo. Ja płacę.

JIM

Tak, panie.

*Wybiega.*

JACK *do Pani Golders*

Nie ma pani nic przeciw temu, żebyśmy siedli razem? (nie czekając odpowiedzi, do Georginii) Niech pani siada. Trzeba wzmocnić system nerwowy. Nie wiadomo, co będzie za chwilę.

*Siadają i mówią cicho. Lily zaczyna przyglądać się tej scenie z zazdrością.*

LILY *do Berty*

Nie wiedziałam, że ta pani jest księżniczką. Ona ma prawo robić, co chce. To tylko my trzymamy się głupich przesądów.

BERTA

Widzę, że i tobie zaczyna się w głowie przewracać. Jack jest winien wszystkiemu.

BRZECHAJŁO *we drzwiach*

Ależ go łupnął. Myślałem, że nie da już rady.

TOM *we drzwiach*

On ma świetną szkołę. Tu waga jest na nic.

*Patrzą znowu. Chińczyk przechodzi między nimi z trzema tęczówkami na tacy i podchodzi do stolika z damami i Jackiem.*

JACK *wesoło*

Pijcie, panie, i będziemy rozmawiać. (do Georginii) Jak pani na imię?

GEORGINIA *wdzięcząc się*

Georginia.

JACK

Pij pani. Jesteś naprawdę cudownym kwiatem. Zaczynam żyć od dzisiaj. Wy tego nie

rozumiecie. To my, ludzie z Europy, możemy dopiero ocenić tropiki.

ELLINOR

Biedny Price. Swoją drogą żal mi go. Mój mąż zrobi z niego marmeladę.

GEORGINIA

Dobrze mu tak. Niech się nauczy, że nie można bezkarnie obrażać kobiet. (zwraca się do Pani Golders) To jest zemsta za mnie i za panią.

ELLINOR *biorąc ją za rękę*

Niech pani się uspokoi. Pan Price poznał mnie przed pół godziną. Przed chwilą dowiedziałam się, jak się nazywa. Widzę, że on panią bardzo obchodzi, a właściwie...

GEORGINIA

Ten wymoczek kazał mi tu przyjść. Sam oznaczył godzinę. Błagał mnie o to. A teraz nie raczył nawet spojrzeć na mnie, gdy weszłam. Sama jestem winna. Mężczyźni to bydło, które trzymać trzeba na smyczy.

ELLINOR

Czy pani zna go od dawna?

GEORGINIA

Ależ nie. Ja się nie bawię w jakieś długie znajomości. Wczoraj spotkał mnie na balu w Wilton Hall. Popatrzyłam trochę na niego. Dobrze był ubrany i zabrał mnie do siebie. Dziś rano przyrzekłam mu, że tu będę. Odmówiłam paru dawnym znajomym. A ten zrobił mi taki zawód!

ELLINOR

Ależ ja nie przeszkadzam zupełnie. Może go pani sobie zabrać w każdej chwili.

GEORGINIA

Tak, z rozbitą twarzą, którą mu ładnie urządził mąż pani. Dobrze mu tak. Niech się nie bawi w dżentelmena.

ELLINOR

On mówił pani, że panią kocha?

GEORGINIA

Zaklinał mnie. Mam system bawienia się nimi, aż dopóki wnętrzości na wierzch im nie wyjdą. Ale on ma jakiś sposób specjalny. Nie mogłam mu dać rady. Wziął mnie na wielką miłość. Miłość do mnie -do kolorowej dziewczynki!

ELLINOR

Widocznie takie rzeczy mówi się często.

GEORGINIA

O pani! Proszę nie uważać mnie za niedołęgę. Nie umrę z miłości -to jest pewne.

JACK do Georginii

Życie pani to musi być jedna wielka orgia.

GEORGINIA

Czy cię to zachwyca, mój młody człowieku: ta ciągła orgia?

JACK

O tak. To wszystko ma tu urok specjalny. Po dniu pełnym oślepiających blasków noc jest czarniejsza tu niż w Europie i więcej kryje w sobie tajemnic.

ELLINOR

Tak, pani jest wróżką nocy. Cieszę się, że panią spotkałam. Pierwszy i ostatni raz jestem w tym hotelu

GEORGINIA

Nie radzę pani bywać tu więcej. Zwłaszcza jeżeli mąż pani ma zamiar boksować wszystkich moich kochanków.

ELLINOR

On nie jest taki straszny, jak się wydaje.

JACK do Georginii

Tak, pani jest nocnym widziadłem. W dzień nie wyobrażam sobie pani istnienia.

GEORGINIA

W dzień śpię lub w każdym razie leżę gdzieś w cieniu i myślę o rzeczach, których nie powiedziałabym nikomu.

JACK *ogłędając się na Lily*

A moja siostra to aż się pieni, aby przyjść tu do nas

ELLINOR

Niech pan ją poprosi; jest taka śliczna.

JACK *woła na Lily*

Chodź do nas. Nudzisz się tam piekielnie.

BERTA *z oburzeniem*

Lily!

*Lily przechodzi do stolika Pani Golders, Berta zapada znowu w stan mumiiowaty.*

ELLINOR

Brat pani traci zupełnie głowę w tym zamęcie i zachwyca się dosłownie wszystkim.

LILY *witając się*

On lubi wszystko, co niezwykle. Wrócił parę dni temu z Europy. Wie pani?

ELLINOR

Och, nie mówmy o Europie. Mam jej dosyć na życie całe. Ten wieczór to prawdziwy wir wydarzeń. Nie wiadomo, co się stanie jeszcze za chwilę.

*Walka ustaje w tej chwili.*

BRZECHAJŁO *wchodząc do sali bilardowej*

Brawo, Price! Ależ tęgi z pana miazdżyciel pysków.

TOM *do obecnych*

Rozwalił pana Golders jak moskita!

*Wchodzi do sali. Ellinor, Georginia, Lily i Jack zrywają się z krzeseł i pędzą ku drzwiom do sali. Berta siedzi jak mumia, bijąc na sobie moskity. We drzwiach spotykają się z Goldersem opartym prawą ręką o Price'a. Lewą ręką trzyma kompres na lewej szczęce. Price ma minę błędną.*

GEORGINIA

To ten bandyta tak go urządził. On nie jest godnym bić się z dżentelmenami...

*Jack ją wstrzymuje.*

ELLINOR

Ryszardzie! Jak się czujesz?

GOLDERS *mówi z trudem*

Price jest dżentelmenem. Mogę ci go przedstawić. (*do Price'a*) Sydney! oto moja żona, Ellinor.

*Witają się.*

LILY *do Toma*

Ucz się, Tommy. Tak postępują dżentelmeni.

*Tom miesza się.*



## BRZECHAJŁO

Teraz ostatnia kolejka. *(do Chińczyka)* Jim! Sześć tęczówek! *(Chińczyk wychodzi. Do obecnych)* Cudowny wieczór. *(do Ellinor)* To nic. To mu zaraz przejdzie. Uderzenie boczne, tylko ucho ma trochę oddarte. Jack, nawet tobie dam wypić.

GOLDERS *do Price'a*

Nie martw się, Sydney. Dostaniesz lepszą posadę.

PRICE

Ale Syndykat, Syndykat diabli wezmą!

BRZECHAJŁO

To głupstwo. Syndykat włączymy do naszego trustu. *(Jim wnosi wódki. Wszyscy biorą szklanki.)* Pijemy za powodzenie naszego „General Rubber and Coffee Trust”. Niech żyją kawa i gutaperka złączone razem w niezwykłą masę potęgi i chwały. Niech żyje tropikalna fantazja!

GOLDERS *ślabo*

Hip! Hip! Hip! Hurah!!

*Wszyscy krzyczą „hurah” z nim razem. Nawet Berta wstała. Podczas tego mimiczna scena między Georginią i Jackiem w głębi, trochę na lewo ode drzwi. Jack pokazuje pannie Fray kupę banknotów. Spoglądają oboje na obecnych. Po czym Jack chwyta ją pod ramię i oboje szybko wybiegają na ulicę.*

BERTA *krzyczy*

Jack! Mój Jack uciekł z tą lafiryndą!

*Wszyscy się oglądają. Ellinor i Lily wybuchają wściekłym śmiechem.*

GOLDERS

To się nazywa skorzystać z ogólnego zamieszania. *(do Price'a)* Sydney! Ten mały poprawił twoją gafę. Uwolnił nas od towarzystwa tej pani.

BRZECHAJŁO *do Berty*

Daj pokój, stara. Niechże się chłopak raz zabawi. Tak mi się dziś udało, że nie mogę się na nikogo gniewać.

*Uspokaja ją w objęciach.*

TOM

To nie jest Singapoore. Boję się, żeby nie wpadł w ręce syjamskich palaczy opium.

BRZECHAJŁO

Tom! Nie bądź bezczelny. Przypomnij sobie twoje ostatnie sprawki.

PRICE *nagle budzi się z odrętwienia. Do Goldersa*

Ryszardzie, nie mogę przyjąć twojej posady. (z niezwykłą siłą) Kocham panią Golders. To jest moja ostatnia miłość.

ELLINOR *z pogardą*

Ale ja pana już nie kocham, panie... Price. (wymawia z pogardą jego nazwisko) Może pan się nie krępować.

BRZECHAJŁO

A to zupełnie polska otwartość. (do Chińczyka) Jim - rachunek. Ja płacę za wszystko.

*Rozmawia z Jimem i płaci mu.*

TOM

Wielka hojność - parę tęczówek.

GOLDERS *który dotąd milczał zamyślony. Do żony*

Nawet gdybyś go kochała, nie widziałbym w tym nic nadzwyczajnego. Bardzo dobrze ułożony, a w dodatku atleta i trochę wariat.

LILY *do Toma*

Widzisz, Tommy! Tak postępują dżentelmeni.

PRICE *złamany*

Nie wiem, kim będę, Ryszardzie! Jesteś tak piekielnie szlachetny, że doprawdy...

GOLDERS *do Price'a*

Słyszałeś? Daję ci posadę lepszą niż w Syndykacie. Dwa razy większą daję ci pensję. Przestań zawracać głowę małymi skrupułami. Dostaniesz tylko specjalnego sekretarza, który będzie cię chronił od twych szaleństw.

PRICE z *nagłym zachwytem*

Od jutra zobaczycie, kim jestem. Zaczynam nowe istnienie. Wszystkie moje siły należą tylko do waszego trustu. W życiu będę trupem do końca.

GOLDERS *klepie go prawą ręką po ramieniu*

No, no. Nie deklamuj. Może inaczej się to ułoży.

LILY

Panie Golders! Pan jest wprost cudowny.

*Golders nie zważa na to i wychodzi z Price'em pod rękę, trzymając ciągle kompres na lewym policzku. Za nimi, sama, idzie Ellinor. Za nią rodzina Brzechajłów.*

JIM *sprzątając ze stołu*

A poszły nareszcie te europejskie małpy!

*Grozi im pięścią z tyłu.*

# **AKT DRUGI**

*Ogród koło willi Goldersów: 15, Malabar Road. Noc. Nad sceną pali się wielka łukowa lampa. Trochę na prawo garnitur czerwonych plecionych mebli na trawie. Na lewo rzeźbiona ławka w 3/4 zwrócona ku widowni, stoi pod grupą wysokich krzewów pokrytych ogromnymi purpurowymi i pomarańczowymi kwiatami. Na prawo też krzewy, drzewa mangha i palmy. W głębi willa Goldersów w stylu bungalowów indyjskich, otoczona palmami i wysokimi drzewami, o dziwacznych sylwetkach. Na stole zastawiona herbata. Maszynka do grzania stoi na osobnym stoliku. Ellinor sama, ubrana w szaroperłową suknię, chodzi nerwowo między ławką a stołem. Czerwony szal leży na poręczy krzesła bliższego krzewów na prawo.*

*ELLINOR siadając na ławce i spoglądając na zegarek*

Już pół do dziewiątej, a tego idioty nie ma. *(wstaje)* A mówił, że nie wytrzyma do wieczora, *(przeciąga się)* Ach! Czyż nie ma mężczyzn na świecie? I taki typ marnuje się z kolorowymi dziewczynkami, *(znowu zaczyna chodzić)* Co za straszliwe oczy ma ten człowiek. Zupełnie Henryk Fierce. To dziwne. Trzysta lat temu. Ale to niemożliwe, *(zatrzymuje się)* A może to jest wcielenie tamtego? Może te żółte małpy mają rację? *(wzdycha)* Ach, żeby Ryszard był innym. Żeby nie ten piekielny biznes, *(znowu chodzi nerwowo)* Ta ciągła samotność i cierpienie, bezpłodne cierpienie w dekoracji stworzonej dla czegoś nadzwyczajnego. To nie do zniesienia. Jeszcze Ryszard jest z nich najlepszy, *(ze złością)* Ach, ty idioto!! Czemu nie przychodzisz? Jeden na milion znalazł się i ten bawi się jak oni wszyscy. Co za bydło ci mężczyźni! *(staje)* Żeby to samo mówić temu kolorowemu zwierzątku! Pierwszy raz wyszłam z domu, by go zobaczyć i być opuszczoną na zawsze! *(siada na ławce i zakrywa sobie twarz rękami)* Nie, to nie do wytrzymania. Właściwie czego ci ludzie chcą ode mnie? *(łkając cicho)* Dość moich wysiłków na to życie bez sensu.

*Z lewej strony zza krzewów wchodzi Golders. Zbliża się do niej i gładzi ją po włosach. Ma twarz siną z lewej strony, ale jest bez kompresu.*

GOLDERS

Elly, uspokój się. Nie chcę cię martwić, ale wreszcie mogłabyś coś zrobić i dla mnie.

ELLINOR

Mówię ci zawsze, że nie znam się na handlu gumą, że wszelkie rachunki są mi obce. Wy, ludzie trustów i lokautów, macie czas usystematyzowany. Nie twierdzę, że to jest brzydkie. Wszystko to ma swój urok i nie robię ci z tego zarzutu, tylko pozwól mi być sobą.

GOLDERS *maskując irytację*

Widzisz, tak, ale o ile się wychodzi za mąż, trzeba sobie raz zdać sprawę z tego, czym jest małżeństwo.

ELLINOR

Nie sędzę, aby miało być moim unicestwieniem. Ty chcesz tego zmuszając mnie do rzeczy obcych mi. Stracisz mnie zupełnie. Przestanę być żywą istotą. Zanadto jestem odrębna, aby móc się zmieniać jak kameleon, zależnie od twoich fantazji. Och, nudzi mnie to okropnie. Dusza moja płynie w jakimś niewiadomym kierunku. Jakby wśród mgły na morzu snują się koło mnie obrazy fantastycznie przeistoczonych zjawisk.

GOLDERS *zimno*

Deklamacje w tym stylu zostaw dla Sydneya Price. (*łagodniej*) Jesteś lunaticzką i nigdy właściwie nie żyłaś. Trzeba cię uważać za osobę chorą.

ELLINOR

Nie wiem, czy chcesz mnie obrazić, czy też powiedzieć mi komplement. Pewne jest jedno, że nie miałaś ze mną nigdy najmniejszego kłopotu.

GOLDERS

Dzięki temu, że jestem silny jak byk. Pochłonęłabyś każdego mężczyznę mimo twej słodkiej minki. Tylko nie mnie. Jednak masz na sumieniu parę samobójstw. To się mówi: choroba, wykołajenie i tak dalej. A w gruncie rzeczy tych dwóch chłopców odebrało sobie życie przez ciebie.

ELLINOR

Nieprawda. Chcesz mnie doprowadzić do rozpacz, chcesz obezwładnić, abym poddała się twojej sugestii. Przypominasz mi rzeczy okropne. Byłam wtedy tak młoda - każdego miałam za anioła. Nie byłam w stanie zamordować muchy, a ty...

GOLDERS *z ironią*

To są frazesy. Moskity jednak zabijasz. A zresztą przypomnij sobie swoją pierwszą młodość.

ELLINOR

Była straszliwa - ale tylko dla mnie.

GOLDERS *z naciskiem*

Przypomnij sobie dom, w którym cię wychowano. Matka twoja była temu winną. To przekłete pozwalanie na wszystko. Ojca nie obwiniam zupełnie. Wszedł w dom Price'ów jak jakieś niszczące widmo. Sir Alfred zwariował - przez ciebie. Młody Price wyjechał do Australii i diabli wiedzą, co się z nim stało - przez ciebie. Cunningham otrął się, a córka sir

Alfreda, mimo że żyje, właściwie do żyjących zaliczyć jej nie można. Wszystko przez ciebie. Za co to ich spotkało? Za to, że ci zastępowali rodziców i robili wszystko, co mogli, gdy umarł twój ojciec i ten bałwan Robert Fierce został dziedzicem na Brokenbridge'u.

ELLINOR

Nie zapominaj, że gdyby nie Robert, nigdy nie byłabym twoją żoną.

GOLDERS *szyderczo*

Tak, jemu to zawdzięczam i jeszcze pewnemu wypadkowi, o którym...

ELLINOR *zrywając się z ławki*

Jesteś okrutny. Po co mi przypominasz to wszystko? Ach! to okropne! Ryszardzie, to ty jesteś tą siłą niszczącą. Dla ciebie porzuciłam świat, w którym mogłabym przynajmniej spokojnie umrzeć. Wszystko to zamknięte dla mnie na zawsze.

GOLDERS

To, co ci daję, jest też dość ładne. Spójrz na te fantastyczne tropikalne drzewa. Jesteś otoczona przepychem, jakiego byś tam, w twoim zimnym kraju, nie przeczuła nawet. A to wszystko daję ci ja, i to w najlepszym gatunku.

ELLINOR

Ty - mój pan. Trzymasz mnie tu jak białą niewolnicę. Nudzę się - nie chcę znać tych wszystkich twoich przyjaciół i kolorowych władców z operetki. Nudzę się - rozumiesz?

GOLDERS

Nie mogę pojąć, czego chcesz jeszcze. To ja godzę się ze wszystkim. Jestem twoim prawdziwym przyjacielem. Może byś wolała siedzieć w Brokenbridge na karku Roberta i znosić jego wymówki? Bo z twoją przeszłością...

ELLINOR *groźnie*

Zamilcz...

GOLDERS *trochę zmięszany*

Dobrze. Nie będę już nic od ciebie wymagał. Zostań taką, jaką jesteś. Zapomnij, że cię prosiłem, abyś była uprzejmą dla Price'a. Daj temu pokój, jeśli go nie znosisz. Zresztą sam sobie dam z nim radę. Może postąpiłem dziś brutalnie, ale twoje zachowanie się bywa czasem prowokujące. Price'a muszę zapraszać, bo mi jest potrzebny, a ty zrób tyle chociaż, żeby go nie zniechęcać.

ELLINOR *siada zgnębiona*

Trzeba ponosić konsekwencje błędów młodości. Niestety. Żyłam nie znana nikomu. Sam wyciągnąłeś mnie z domu i dowodziłeś tego, że znowu cierpię, (rozdrażnionym głosem) Niechże raz już przyjdzie ten twój Price. Nie widzę, żeby się bardzo śpieszył na twoje

zaproszenie.

GOLDERS *bezzadnie*

Elly! Uspokój się. Doprawdy łatwiej jest stworzyć pięćdziesiąt trustów niż chwilę porozmawiać z tobą. Chciałem tylko, żebyś była choć trochę uprzejma. Nic więcej. Widać i to jest zbyt wiele.

ELLINOR *z wściekłością, ze łzami w głosie*

Dosyć tego. Używasz środków więcej niż demonicznych. Pamiętaj, że nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co się stanie...

*Spostrzega Price'a, który wychodzi zza grupy krzewów na lewo. Zrywa się, podchodzi do maszynki i poprawia ją.*

GOLDERS

Ależ, Elly! (odwraca się i spostrzega Price'a) Jak się masz, Sydney. Jakże się cieszę, żeś przyszedł. Miałem już telefonować po ciebie.

PRICE *witając się*

Ogród państwa jest fascynujący. Przechodziłem i naturalnie nie mogłem się oprzeć.

ELLINOR *ze śladami poprzedniego rozdrażnienia w głosie*

Jest pan niezmiernie uprzejmy dla naszych drzew i kwiatów, panie Price.

GOLDERS

W każdym razie doskonale zrobiłeś. Siadaj. Napijesz się z nami herbaty.

ELLINOR

Nauczyłam się przyprawiać herbatę po syjamsku. Ma to być niesłychanie podniecające.

PRICE

Nawet herbata, zwykła herbata z pani rąk będzie dla mnie nigdy nie znanym narkotykiem.

*Bierze herbatę i siada na krześle na prawo. Ellinor na lewo, mając po prawej ręce maszynkę. Golders twarzą ku widowni w głębi.*

ELLINOR

Czy tylko z moich? Zdaje mi się, że panna Fray mogłaby mnie zupełnie dobrze zastąpić.

PRICE



Panna Fray była tylko wypełnieniem chwilowej pustki.

ELLINOR

Narkotyki zawsze wypełnia pustkę. Tak mówił mi Ryszard, zabraniając mi palić opium. Zabrał mi jedyną przyjemność.

PRICE

Wszystkie narkotyki są jednakowo gorzkie i wszystkie zostawiają po sobie pustkę. Jedynie miłość, tak zwana wielka miłość, nie jest narkotykiem. Ostatnią nadzieję co do miłości straciłem wczoraj: boję się pani coraz bardziej.

ELLINOR *śmieje się*

To on (*wskazuje na męża*) zdążył panu opowiedzieć o mnie coś strasznego. Ten człowiek zna mnie tyle czasu i ciągle uważa mnie za potwora!

GOLDERS *zły*

Za mocną herbatę dajesz mi, Elly. Sydney musi dziś być trzeźwym jak nigdy.

PRICE

Niestety trzeźwieję coraz bardziej. Boję się, żebym nie stał się tak trzeźwym, aby nie móc już istnieć zupełnie.

*Slużący, Malaj Den, ukazuje się zza krzaków na lewo.*

DEN *do Goldersa, pochylając się*

Tuan, dzwonek wzywa cię na rozmowę.

*Odchodzi.*

GOLDERS *wstając*

Dobrze, (*do żony i Price'a*) Zaraz wrócę, (*do żony*) Zabaw tymczasem Sydneya. Tylko niezbyt intensywnie. Ma ciężką pracę przed sobą.

*Odchodzi.*

ELLINOR

Panie Price, jest pan człowiekiem potwornym. Oplatał pan mego męża. Człowieka tak mądrego zdołał pan opanować dlatego tylko, aby móc się widywać ze mną. Wydaje się, że już żyć bez pana nie potrafi.

PRICE

Czy panią to gniewa? Zresztą, naprawdę jestem mu potrzebny. Poza tym, kocham panią. Mówiłem to pani już wczoraj. I dziś powtarzam to samo, jakkolwiek nie wierzę, aby to miało cel jakiś.

ELLINOR

Och, to chyba dosyć, że nie zamknęłam przed panem drzwi mojego domu. Mówi pan o celu jak prawdziwy handlarz kawy. Nie mogę być niczym celem. Miałam pana za człowieka nie bawiącego się w konsekwencje. To mi się podoba. Jakże byłam naiwna wczoraj wieczorem.

PRICE

To była moja fatalność: uliczna dziewczyna, która na parę godzin stała się dla mnie dekoracją mającego wystąpić obrazu, zepsuła mi porozumienie z panią. Niech pani się nie obraża, że użyłem wyrazu: cel. Chciałbym, aby pani choć trochę mogła znosić moje towarzystwo.

ELLINOR

Ja rozumiem wszystko, nawet tę nędzę waszą w miłości. Ale wybacz pan: nie mam ochoty krzywdzić małej, biednej dziewczynki, która przez pana nie jadła raz obiadu.

PRICE

Co za fatalna pamięć! Mogłaby pani zapomnieć już nareszcie. Oczy pani były wtedy tak wymowne. Nie wiem zresztą, co to jest, ale nie mogę oderwać się od wspomnienia tego pierwszego spotkania. Niech pani myśli, co pani chce: że to wyobraźnia, że to fantazja obłąkanego człowieka, tylko niech mnie pani nie odtrąca, niech pani nie będzie okrutną. Ja wiem, że pani wmawia w siebie tę pogardę. Takie uczucie jak moje nie może pozostać bez wzajemności. Uczynię dla pani wszystko. We mnie są nie wyzyskane zdolności. Nie ja to mówię, ale inni także. Psuję sobie wszystko przez moje szaleństwa, których opanować nie potrafię. Pani, stając się moim jedynym obłędem, stworzy we mnie to, czego mi brak, aby być naprawdę wielkim. Ziemia jest małą planetą. Czuję, że wyrosnąć mogę poza możliwości naszego życia. Dam pani poczucie siły, które wyzwoli cię z tego świata, w jakim żyjemy.

ELLINOR

To, co pan mówi, bawi mnie. Co może pan uczynić? Być- jeszcze lepszym handlarzem niż mój mąż? Nie mam takich ambicji, panie Price. Wolę iść moją małą dróżką. Małą, ale moją własną.

PRICE *wściekły i zawstydzony*

Nie kocha mnie pani...

ELLINOR *przerywa mu*

Panie Price, gdybym nawet powiedziała panu: tak. Cóż by się stało?

PRICE *wstaje i szybko zbliża się ku niej*

Ellinor! Czy to prawda? (*Ellinor odsuwa go z lekka ręką*) Pani ma oczy dziecka, ale drzemie w nich piekło. Niech mi pani pozwoli ukazać pani własną jej duszę w zwierciadle mojej miłości.

ELLINOR *wstaje i przechodzi ku ławce*

Kusi mnie pan, a ja jestem taka słaba, taka zmęczona dniem dzisiejszym i wczorajszym wieczorem. Chciałabym tylko spokojnie zasnąć, (*siadając*) Tak mnie wszyscy dręczycie. Nawet Den, wie pan? Małaj mego męża kocha się we mnie. Ach, po co są mężczyźni na świecie!

PRICE *ponuro, siadając na ławce po prawej ręce Pani Golders*

Kto kogo tu dręczy, to jest pytanie. Od wczoraj żyję jak automat. Właściwie nie chce mi się żyć zupełnie.

ELLINOR

Może byłoby lepiej, aby pan przestał u nas bywać. Życie jest takie piękne. Znajdzie pan zawsze jakąś dziewczynkę. Nie tę, to inną.

PRICE

Pani nie wie, jak jestem nieszczęśliwy. Cierpię ciągle, chociaż nikt o tym nie wie. Moje życie ma pozory szczęścia, które ludź ludzi nie widzących istotnych tajemnic.

ELLINOR

Nie widać tego po panu. Wygląda pan na człowieka, którego każda chwila życia pełna być musi jakiegoś tajemniczego uroku.

PRICE *z ironią*

O tak, każda, (*z niczym nie usprawiedliwionym zapalem*) Pani! jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Ale nieszczęście jest we mnie. Jest dwóch jakichś ludzi, którzy straszliwie walczą we mnie samym o kogoś trzeciego. Tym kimś mógłbym być, gdyby któryś z nich zwyciężył.

ELLINOR *z udanym współczuciem*

Naprawdę? Biedny pan jest, panie Price. Ale chyba ja pana nie dręcę? Ja pragnęłabym, aby panu było jak najlepiej. Pan sam się dręczy. A to można tak łatwo usunąć. Może panu to wszystko się wydaje?

PRICE *zły*

Chciałbym, aby tak było. Dostaję istnej kołowaczyny. Pani tego nie rozumie. Jest we

mnie zimny rachmistrz, ten, którego sobie wydzierają różne firmy, rozumie pani: ten znawca kawy, cukru, gumy i słabości ludzkiej, i ten drugi, którego się boję.

ELLINOR

To jest ciekawe. Znajduję w tym pewne podobieństwo do mnie. Naturalnie to nie wspólnego z handlem kawą, ale...

PRICE *zły, przerywa jej*

Czy pani kiedy cierpiała naprawdę?

ELLINOR

Ja mam też swoją pustynię, w którą uciekam, aby opłakiwać stratę czegoś, co nigdy nie istniało. Ale staram się o tym zapomnieć i nie lubię tych, którzy mi to przypominają.

PRICE *przesuwając się bliżej niej*

Nie chcę pani nic przypominać. Brzydzę się wszelkim wspomnieniem. Ja nie chcę, żeby pani cierpiała, ale niech mnie pani nie doprowadza do szaleństwa. (*gwałtownie*) Dostyc tej banalnej gadaniny. Jakaś ruda mgła zasłania mi mózg. Duszę się.

*Ellinor odsuwa się od niego z uśmiechem zadowolenia.*

ELLINOR *prowokująco*

Jeszcze nigdy przez nikogo nie cierpiałam, chyba przez siebie tylko. W panu jednak jest coś, co mi się podoba. A jednocześnie czuję jakiś wstręt tajemniczy, połączony ze strachem. Poznałam kiedyś malajskiego księcia. Miał jakąś dziką wściekłość w oczach i używał perfum, które przypominały mi...

PRICE *z wściekłością*

Ja nie mogę już...

*Wchodzi Golders. Pani Golders i Price robią wrażenie ludzi złapanych na gorącym uczynku Golders patrzy na nich badawczo.*

ELLINOR *opanowując się szybko*

Ryszardzie, pan Price cudownie mówi o biznesach. Gdybyś ty mógł mi te sprawy kiedykolwiek tak pięknie przedstawić, pracowałabym dawno w twoim biurze.

GOLDERS *śmiejąc się*

Ładnie wyglądałby wszechświatowy handel gutaperka.

PRICE *zrywa się gwałtownie*

Ryszardzie. Ja nie mogę dłużej. Ja oszaleję. Pracowałem dziś cały dzień jak wół. Chciałem się pokonać i nie mogę. Kocham twoją żonę jakąś zupełnie nową, szatańską miłością. A propos - zapomniałem ci powiedzieć: cały gumowy Ceylon należy do naszego trustu. Kawa się waha, ale posłałem dwie depeze do Colombo. Jeden stary Picton jest z nami.

GOLDERS *kładzie mu rękę na ramieniu*

Poczekaj - o tym później. Mam dla ciebie ciekawą wiadomość. I dla ciebie, Elly. Moi agenci spóźnili się z wiadomością o dzień jeden. Wylecą za to. (*do Ellinor*) Gdyby nie przypadek w kawiarni, twój piękny Sydney mógłby mi zniszczyć cały interes. Ale główna rzecz jest w tym: Price jest twoim przyrodnim bratem, Elly. Stąd płyną jego wszystkie szaleństwa.

PRICE

Nie żartuj, Ryszardzie.

*Siada na ławce i patrzy dziko na Goldersa.*

ELLINOR *spokojnie*

Nic w tym nie byłoby dziwnego. Oczy ma zupełnie podobne do oczu Henryka Fierce, II księcia na Brokenbridge. Wiesz, tego, co wisi na lewo w kącie.

GOLDERS

Otóż to. Price jest synem twego ojca. (*do Price'a*) Nie chcę obrażać twojej matki, Sydney, ale uwiódł ją papa mojej żony. Jest to fakt pozytywny. Telefonował mi Hudson w tej chwili. Dlatego tak staranne dali ci wykształcenie, stąd te piękne maniery, których ślad mam na uchu i na szczęce.

PRICE *zrywa się*

Teraz rozumiem! (*do Ellinor*) Ale pani - pani nie zechce już patrzeć na mnie. A bez pani nie mógłbym już pracować. Tak mi się zdawało rano. Miałem tu nigdy nie przyjść, (*do Goldersa*) Wierz mi, że chciałem nigdy tu już nie być i... nie wytrzymałem.

GOLDERS *zadowolony*

Zupełnie cię rozumiem, Sydney. Nic w tym dziwnego nie ma. Ja też byłem taki przed laty. (*do Ellinor*) Prawda, moja mała? (*do Price'a*) To prawdziwa indyjska bogini miłości. Tutaj dopiero rozwinęła się tak wspaniale.

PRICE

Muszę iść. Wszystko się wali na mnie, jak gdyby ktoś puścił jakąś piekielną maszynę. W łeb sobie strzelę.

GOLDERS

Ani się waż. Idę zaraz do radzy Gomongu. On przystępuje do nas. Największe lasy gumowe na półwyspie wschodnim. Na jutro masz przygotować projekt. Zostaniesz teraz z nią. Macie wiele do pomówienia. A potem - do roboty.

ELLINOR *do Price'a*

Zostaniesz, braciszku? (*do Goldersa*) Przecież mogę go tak nazywać?

GOLDERS

A nazywaj go sobie choć Bafometem, moja droga, (*do Price'a*) Price! Pamiętaj: żadnych szaleństw, żadnych samobójstw, (*do Ellinor*) Ty nie wiesz To on zrujnował miedziany trust na Borneo, on rozbił pertraktacje Tropical Gold Company z sumatrzańskimi radzami. A jednak był całą nadzieją Syndykatu - tak ma genialne pomysły. Wszyscy go sobie wrywają. Tylko my nie będziemy go sobie wrywać. Prawda, Elly? Do widzenia. Tylko pamiętaj: bądź dla niego dobra i dbaj o to, aby miał spokojne nerwy. Do jutra przynajmniej nie może zrobić żadnej gafy.

*Wychodzi.*

ELLINOR *do Price'a kusząco, zdopingowana rewelacjami męża*

Zostaniesz, Sydney! Prawda, braciszku?

PRICE

Wolałbym, żeby mnie po prostu zabił. On mną pogardza. A pani kpi sobie z moich najwścieklejszych uczuć. I teraz jeszcze kwestia z tym pokrewieństwem. Mógł mi tego nie mówić. A to piekło! Zostawia mnie z panią sam na sam mówiąc, że jestem pani bratem. To jest okrucieństwo. Pani nie zechce już ze mną mówić inaczej.

ELLINOR *zalotnie*

Dlaczego nie miałabym z tobą mówić? Mój zmarły brat, markiz of Turnborough, miał oczy zupełnie podobne do pańskich, panie Price. To jest do twoich, Sydney.

PRICE

Niech pani tak do mnie nie mówi. Ja oszaleję.

ELLINOR

Czemu? Bardzo kochałam mego brata.

PRICE

Tak. Kochała go pani jak brata. Pani nie wie, co się ze mną dzieje. Ja tego nie przeżyję...

ELLINOR

Jak go kochałam, to należy tylko do mnie.

PRICE

Niech mi pani pozwoli odejść.

ELLINOR

A zresztą powiem ci: kochałam się w portrecie Henryka Fierce, gdy miałam lat dwanaście. Kochałam się. Słyszysz, Sydney? Kochałam się do obłędu. Wy nie wiecie, co cierpią małe dziewczynki, a nawet dorosłe panny. Osiem lat udawania - wściekałam się po prostu. A ty nawet pół godziny udawać nie możesz, piękny szaleńcze, (nagle) A może ci przykro, że to twoja matka...

PRICE

Ale co mnie obchodzi matka! Nigdy jej nie znałem. Dostyc tych żartów. Idę napisać ten plan dla Goldersa, po czym strzelam się. Mam dostyc życia. Żegnam panią.

ELLINOR *zrywa się i zatrzymuje go*

Nie chcesz kochać twojej jedynej siostry? Czemu koniecznie chcesz być brutalnym zwierzęciem? Możemy się kochać z oddali. Będziesz tu przychodził po tych biznesach i będziesz mówił ze mną o kwiatach, węzach, gwiazdach i zawikłaniach w urojonym świecie psychicznych perwersji.

*Ostatnie słowa wymawia przeciągle i lubieżnie.*

PRICE

Niech pani mnie nie męczy. Nic między nami być nie może. Jestem twoim bratem. Skończyło się wszystko.

ELLINOR

Cokolwiek będzie, ostatni raz może pan ze mną porozmawiać, panie Price. Musi się pan uspokoić, bo mój mąż potrzebuje pańskich nerwów dla świetnej transakcji w gutaperce, (*podchodzi do stołu i nalewa mu herbaty*) Pańskie nerwy są niezmiernie cenne. Jeżeli się pan nie uspokoi, będę mieć na sumieniu wszystkie koła od motorów i narzędzia chirurgiczne na całym świecie. Proszę.

*Podaje mu herbatę. Price machinalnie bierze filiżankę i siada na ławce.*

PRICE *siadając*

To są tortury...

ELLINOR *siadając po jego lewej ręce*

To właśnie jest gwałtowna krew pańskiej matki, biednej dziewczyny z Brixton, którą wydali za jakiegoś pijaka. Nie umie pan być cierpliwym.

PRICE *stawia filiżankę na ławce na prawo od siebie i uderza się pięścią w kolano*

Dosyć tego! Albo pani jest moją siostrą i widzimy się ostatni raz w życiu, albo pani będzie moją kochanka. Mówiłem głupstwa. Niech pani o tym zapomni. Właściwie to nie jest miłość, tylko jakaś dzika, ponura wściekłość. Rozszarpałbym panią w kawałki i pożarł jak dzikie zwierzę. Mówię otwarcie, nie będę deklamował: jestem zupełnie zezwierzęcony. Zrobiła pani ze mnie rozwścieczone bydlę. Jestem bydlę, które handluje kawą, nic więcej.

ELLINOR *ślucha go z zamkniętymi oczami, uśmiechając się rozkosznie*

Teraz mi się podobasz. Bądź zawsze takim, jeśli chcesz, żeby cię kochały kobiety. Dla mnie stracony jesteś na zawsze. Och! Jakże mogłabym cię kochać!

PRICE

Dlaczego, powiedz, dlaczego nie możesz mnie kochać teraz? Czy dlatego, że jestem twoim bratem? (*Ellinor potrząsa przecząco głową, nie otwierając oczu*) Więc dlaczego? Powiedz! Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa. Ellinor, jesteś jedną i jedyną. Cała przeszłość i całe życie przyszłe, przyszłe istnienia i wieczność cała niczym są wobec tej chwili. Czyż nie rozumiesz, że w nieskończoności istnienia jedna jest tylko taka chwila? Zaklinam cię, bądź moją!

ELLINOR *prężąc się rozkosznie i nie otwierając oczu*

Ach, gdyby ta chwila mogła być wiecznością! To, co mówisz, jest tym właśnie. Ale gdy pomyślę o jutrze... (odwraca się do niego i patrzy mu prosto w oczy z obłędem i przerażeniem) Ryszard jest jakiś dziwnie podniecony. Już rok mija, gdy raz ostatni byłam dla niego tym, czym być powinnam. Gdyby zechciał znowu, abym była jego żoną, czyż mogłabym mu odmówić? Pomyśl, Sydney, czyż mógłbyś się na to zgodzić?

PRICE *opanowuje się. Chce ją przekonać*

Więc porzuć go. Wyjedziemy gdzieś daleko. Właśnie mam propozycję do Chin Południowych na dyrektora wielkiego nowego towarzystwa handlu bawełną.

ELLINOR

Ach! Wiecznie te interesy. Chciałabym raz o tym zapomnieć. Życ w jakimś urojonym świecie, w którym by nie było ani cukru, ani kawy, ani bawełny, ani złota...



PRICE

Ellinor, miej litość nade mną. Przecie muszę być kimś. Musisz mieć to wszystko, do czego jesteś przyzwyczajona. Życie w bambusowym szałasie na polance wśród dzikiej puszczy i zajmowanie się ryżem i bananami to nie jest przyszłość dla ciebie.

ELLINOR

Ach, nie mów o tym. Jesteś moim bratem, synem mego ojca i bądź nim do końca. Och, jakież to potworne. Odejdź, odejdź na wieki. Chcę zapomnieć, że znałam cię kiedykolwiek.

PRICE

Dzisiaj. Choć ten jeden wieczór. Nie odtrącaj mnie. Ja już nie mogę. Wszystko jedno, co będzie. Żyjemy raz tylko i chwila ta jest wiecznością...

*Słychać glosy za krzewami na lewo. Ukazuje się Jack, a za nim Den. Jack ma brudne białe ubranie, plamy na twarzy, jest blady i włosy ma rozwichrzone. Bez kapelusza - wzrok nieprzytomny. Jack staje i dyszy, nie mogąc mówić.*

DEN

Ten szalony biały wdarł się tu gwałtem. Nie mogłem go zatrzymać.

*Ellinor i Price wstają z ławki.*

JACK

Ratujcie mnie! Panie Price! Pani Golders! Błagam panią. Ojciec mnie goni z Tomem. Boję się, że mnie będą bili.

*Stoi zbaraniały.*

ELLINOR *daje znak służącemu, żeby odszedł. Den znika. Odwracając lekko głowę w stronę Price'a, który stoi za nią, tyłem do widowni*

Patrz, Sydney, jaki on jest cudowny! To młodość i ten piekielny, tropikalny upadek. On palił opium. Patrz na jego oczy. To jest wizja z piekieł najdzikszej rozkoszy. (Price pręży się za nią w dzikim pożądaniu, wpatrując się w jej kark.) Ja też chcę rozkoszy i upadku - raz w życiu naprawdę. Sydney! Jestem twoją...

*Przechyla się w tył ku niemu.*

PRICE

A! Przewrotna bestia!

*Wpija się w jej szyję w okolicy ucha w dzikim pocałunku. Ona wstrząsa się cała w rozkosznym dreszczu. Trwa to dość długo. Jack z wysiłkiem robi parę kroków ku nim. Zza krzaków wypadają: Brzechajło i Tom.*

BRZECHAJŁO

A! Mam cię, wyrodku! (*sposstrzega Ellinor i Price' a, którzy właśnie rozrywają się z wściekłego uścisku*) Och, jestem smutny, jestem bardzo smutny, jak mówią w takich razach Anglicy. Państwo wybaczą. Od rana szukam tego młokosa po wszystkich spelunkach. Zobaczyliśmy go z Tomem, jak wychodził z najgorszej nory na Great Commercial Road z paroma kolorowymi dziewczynkami. Na rogu Picton Street zemknął nam. Goniliśmy go. Wsiadł do rikszy. My do drugiej. Zajechał tu. Nawet nie zapłacił. Ale wściekle były wyścigi! (*do Jacka*) A bestio! Toś ty taki! Narzącać matkę na taki niepokój, a mnie cały dzień marnować w tym piekielnym mieście! Tom, dawaj szpicrutę. Pani wybaczy. Ja po polsku. Ja tu zaraz w krzakach. Ja go nauczę. (*Jack rzuca się w kierunku Pani Golders i Price'a. Tom łapie go za kołnierz.*) Tam! Za krzaki!!

*Tom wlecze Jacka, oddając Brzechajle szpicrutę. Znikają na lewo. Słychać krzyki Jacka i wymyślenia starego.*

PRICE

Ależ jego trzeba ratować. Ten stary Słowianin go utłucze.

ELLINOR *odwraca się od niego i mówi omdlałym głosem*

Nie! Niech krzyczy! Tak dobrze. Pocałuj mnie jeszcze, Sydney. Jesteś silny jak słoń i giętki jak dusiciel. Pocałuj mnie. (*Price obejmuje ją i całuje w usta w dzikim szale. Ellinor wrywa mu się.*) Nie, nie, nie tutaj. Nie w tym domu, ani w tym ogrodzie. Mam klucz od furtki, z drugiej strony. Wyjście na plac Wielkiego Gopuramu. Tamtędy możemy uciec do ciebie.

PRICE *chwytą jej czerwony szal. Ona zawija nim głowę*

A! Wszystko jedno!

*Wybiegają między krzewy na prawo. Krzyki ustają. Zza krzaków wychodzi Brzechajło. RzUCA szpicrutę na ziemię i ociera spocone czoło. Za nim Tom wlecze pod rękę Jacka, który chlipie.*

BRZECHAJŁO

Przepraszam raz jeszcze... (*sposzrzega, że nikogo przed nim nie ma*) Patrz, Tom. Uciekli! A, rozumiem teraz. Skorzystali z zamieszania i dali nurka w krzaki.

TOM *zmieszany i wściekły puszcza Jacka, który siada na ziemi i płacze*

A, to oburzające! To ta kanalia Price. Jak można w cudzym domu!

BRZECHAJŁO

Zdaje się, że wszystko jest w porządku. Księżniczka bawi się. Wolałbyś, żeby to z tobą. Pamiętaj, że mam cię tak w ręku. (*ściska pięść*) Jeden krok fałszywy i jesteś w kolonii karnej na bagnach Pengawenia.

*Tom miesza się. Na lewo słycać krzyki biegnących. Wpada Berta, Lily, Golders i Den.*

BERTA

Gdzie Jack?! (*sposzrzega go*) Mój biedny Jack! Słyszałam jego krzyki aż na ulicy.

BRZECHAJŁO

To ja go zbiłem. Zachciało się młokosowi opium i dziewczynek.

BERTA

Jack! Coś ty uczynił?

*Kłęka przy nim i obejmuje go.*

JACK *odpycha ją z płaczem*

Tak. Żeby mnie ojciec nie zbił, to by mama mnie zbiła, a ojciec by mnie wtedy całował. Pamiętam, jak to zawsze było.

*Berta go uspokaja. Lily szepce z Tomem.*

GOLDERS *do Brzechajły*

Spotkałem te panie na ulicy. Były nieprzytomne z niepokoju. Bałem się, że nie dadzą sobie rady i zaprosiłem je do nas. Ale dlaczego pan nie przyszedł do radży? Musiałem sam mówić z tą kolorową małpą. Pan podobno słynie ze zręczności w oporządzaniu wszelkich autochtonów.

BRZECHAJŁO

Od południa gonię tego wyrodka. Nie wie pan, co za piekło miałem w domu...

GOLDERS

Biznes przede wszystkim. A gdzie to moja żona i nasz genialny Price?

BRZECHAJŁO

Byli tu przed chwilą. Uciekli, zdaje się, od wrzasków Jacka, kiedy zacząłem go prac.

GOLDERS *z pewnym niepokojem*

W domu ich nie ma. Co, u diabła starego! (*do Malaja*) Den - przeszukasz ogród. Powiedz białej Mem, że czekam na nią. (*Malaj pochyla się i biegnie na prawo. Do Brzechajły*) Radża jest nasz. Dobrze, żeś pan przyszedł. Za chwilę (*spogląda na zegarek, wpół do jedenastej*) będą tu wszyscy dla podpisania ostatecznej umowy. Na jutro Price ma wygotować projekt. Zobaczymy, czy naprawdę jest taki genialny.

LILY

Panie Golders - dopiero teraz widzę, czym jest biznes. Pan jest największy człowiek, jakiego znam.

GOLDERS

Zna pani mało ludzi widocznie, prawdziwych ludzi.

TOM

A ja? Czy przydam się wam w czymkolwiek?

GOLDERS *spogląda na niego powątpiewająco*

Zobaczymy.

BRZECHAJŁO

To dobry chłopiec. Tylko trzeba go trzymać w klubach.

*Wchodzi Den.*

DEN

Tuan! Białej Mem nie ma. Ani nowego Białego Tuana, który był tu po raz pierwszy.

Furtka (*wskazuje na prawo*) na plac Wielkiego Gopuramu była otwarta. Zamknąłem. Oto klucz.

GOLDERS *drgnął, ale się opanowuje; biorąc klucz*

Dobrze - możesz odejść. (*Den odchodzi na lewo; do Brzechajły*) Po prostu moja żona, tak, moja żona poszła na spacer z Price'em.

BRZECHAJŁO

O jedenastej w nocy, boczną furtką, której nie zamknęła. Bardzo pilno było im na ten spacer. Cha! Cha!

GOLDERS

Panie Brzechajło, sąd o tym należy tylko do mnie.

BRZECHAJŁO *nic nie zmieszany*

Czy i teraz powie pan: biznes przede wszystkim?

GOLDERS

Tak, panie. Biznes jest biznes, panie Briczelo. Idziemy na konferencję. Widzę, że pali się światło w wielkim salonie. Tylko co będzie z projektem Price'a? Do dziesiątej rano musi być gotów.

BRZECHAJŁO

Może Price znajdzie jeszcze chwilę czasu między ósmą a dziewiątą rano? Cha! Cha! Naprawdę, pan jest tęgi bawół.

*Chce go polskim zwyczajem uściskać.*

GOLDERS *z lekka mu się usuwa*

Niepotrzebnie pan traci energię. Zostaw to dla kolorowych władców, panie Briczelo.

*Wychodzi na lewo, nie oglądając się na resztę towarzystwa.*

BRZECHAJŁO

No, dzieci. Zabierajcie się stąd. Nie kompromitujcie ojca. Jack - do łóżka. Przyłóż mu kompres na głowę i jeszcze gdzieś. Zbiłem go jak ostatniego Malaja.

*Idzie za Goldersem.*

LILY

Ucz się, Tommy, ucz się. Jak będziesz grzeczny, ci panowie może pozwolą ci przepisywać jakieś mniej ważne papiery.

*Podczas tego Berta podnosi Jacka, który znowu chlipie.*

TOM *bardzo speszony*

Lily - nie doprowadzaj mnie do złości.

LILY

Możesz nie udawać Goldersa, bo ci się to nie uda.

BERTA

Chodźcie, dzieci! Nie kłóćcie się. Tom jeszcze będzie wielkim człowiekiem.

*Idą na lewo.*

# AKT TRZECI

*Pokój Sydneya Prince'a przy North Terrace. Normalne mieszkanie w umeblowanych pokojach w tropikalnym stylu. Przez drzwi wprost widowni widać drugi pokój; w nim łóżko ze zdartą moskitierą, której strzepy wiszą jeszcze na prętach. Na lewo kanapa, na prawo od drzwi wprost widowni biurko. Na prawo fotele i stół, dalej drzwi prowadzące na korytarz. Price w pyjamaie z niebieskimi obszyciami i sznurem. Pani Golders ubrana jak w akcie II, tylko suknię ma bardzo zmiętą. Siedzą na kanapie i przeglądają jakiś rękopis. Godzina pół do ósmej z rana. Przez zapuszczone rolety prześwieca rażący blask dnia. Od początku III aktu aż do miejsca, które będzie oznaczone, tempo gry powinno być denerwująco rozwlekłe. Długie pauzy.*

ELLINOR *mówi powoli i rozwlekłe*

Cudownie jest teraz. Zostaw już to. Mam przecucie, że mąż mój niedługo tu będzie.

PRICE *mówi podobnie*

Zaraz, zaraz. Tylko poprawię przedostatni paragraf. Muszę to doskonale obwarować, tak, żeby nikt nie mógł się przyczepić. Muszę spełnić obowiązek. Pamiętaj, że mam opinię genialnego Price'a, który nie może się zblamować.

*Idzie do biurka i pisze. Ellinor niecierpliwie macha nogą założoną na nogę.*

ELLINOR

Swoją drogą przez ciebie dopiero zrozumiałam cały tropikalny demonizm. Teraz zaczynam pojmwować Ryszarda. Ach! Czemu on nigdy nie dał mi tego poznać.

PRICE *pisząc*

Zaraz.

ELLINOR

Żałuję jednak, że nie jesteś oprócz tego artystą. Czy nie piszesz czasem wierszy, Sydney?

PRICE *wstając*

Skończyłem. Wierszy? Nie. Maluję czasem akwarelą, ale dość dziwnie. Coś się samo maluje. Nie przyjmuję w tym żadnego udziału, (*rzuca papier na stół*) Jednak czy nie lepiej byłoby, żebyś poszła do domu, Elly? Będę musiał odnieść chociaż brulion przed dziesiątą.

ELLINOR *przeciągając się*

Tak mi się jakoś nie chce. Nie wiem sama, czego mi się chce. (*nagle*) Wiesz, muszę ci



coś powiedzieć. Nikt nigdy nie podobał mi się tak jak ty, Sydney. Nigdy. Mówię bezwzględną prawdę. A jednak...

PRICE *stojąc przed nią, z nagłym niepokojem*

A jednak? Dokończ.

ELLINOR *patrząc na niego*

Wiesz, co mówię. To było straszne, coś ze mną uczynił, a jednak wszystko to nie było to...

PRICE *głosem złamanym*

Zupełnie to samo było ze mną. Wszystko jest dziś tak blade, nikłe, bezbarwne i co najgorsze - pospolite. Tak pospolite i zwykłe, że transakcje w kawie wydają się przy tym jakimś fantastycznym światem z bajki.

ELLINOR *zamyślona*

To straszne.

PRICE

Tak - to nie jest wesołe. Ja ci też mówię zupełną prawdę. Nie podobałaś mi się to mało. Czulem coś straszego, co graniczyło z chęcią okrutnego morderstwa, z jakimś ponadzwierzęcym szalem.

ELLINOR

Nie mów tak. Znowu wróci wieczór wczorajszy - i znowu przyjdzie taki sam ranek - pusty i bezbarwny jak dzisiaj.

PRICE

Tak - to potworne, (*pauza*) Może to dlatego, że jesteśmy kuzynami.

ELLINOR

I to dość bliskimi. Ale nie - to głupstwo. To jest coś daleko okropniejszego. Ja nie czuję, że ty jesteś naprawdę. Mam wrażenie, że jesteś widmem, tym straszniejszym, że masz ciało i usta gorące, i tę straszną wiedzę miłości... Nie wiem nawet, czy cię kocham. Jesteś jakimś złowieszczym automatem.

PRICE

Nie mów. Czuję, że życie moje skończyło się. To było już wtedy, w Malabar-Hotelu. Teraz dopiero to rozumiem.

ELLINOR *budząc się z zamyślenia*

Powiedz mi, czy ty bardzo kochasz życie? Nie mówiłeś mi nic o sobie.

PRICE *z ironią*

Kiedyż mieliśmy czas na to? Gdy zaś zasnął, zabrałem się zaraz do tego przekłętą

projektu i czuję, że to był ostatni występ genialnego Price'a. Nie potrafię prowadzić całej tej historii. W ogóle zdaje się, że nic już nie potrafię robić.

ELLINOR

Nie odpowiadasz mi, Sydneyu. Czy kochasz życie naprawdę? Czy bardzo chcesz żyć jeszcze?

PRICE *po chwili namysłu*

Nigdy nie miałem tego chamskiego przywiązania do życia.

ELLINOR *nagle rozpromieniona*

A powiedz, czy mógłbyś żyć teraz beze mnie?

PRICE *po chwili namysłu*

Nie. I z tobą także nie.

ELLINOR *mówi z egzaltacją, podnosząc się z kanapy*

Sydney! To dziwnym może ci się wydać, co powiem, ale pozwól mi, abym ja cię zabiła. Nie gniewaj się o to na mnie.

PRICE *zakrywając oczy rękami, jakby ze wstydu*

Och, Elly! Czy ty wiesz, co mówisz?

ELLINOR *biorąc go za ręce*

Wiem. To byłoby cudowne. Pozwól mi.

PRICE *odwracając głowę, ale nie wyrrywając rąk*

Jesteś bezwstydną. To jest coś straszniejszego niż ta cała noc piekielna.

ELLINOR *namiętnie*

Bądź ze mną bezwstydnym do końca. Daj mi tę rozkosz najwyższą. Ja nie chcę cię mordować. Chcę, żebyś zasnął na zawsze w moim uścisku. Czy masz truciznę?

PRICE *patrzy jej w oczy*

Mam jad indyjski, którego kropla wpuszczona w żyłę usypia na wieki.

ELLINOR *z zachwytem*

Daj mi to...

*Pauza. Price delikatnie uwalnia ręce z jej rąk i idzie do sypialni. Ellinor siada na kanapie i powoli przewraca się w tył, jakby w omdleniu najwyższej rozkoszy. Pauza. Price wychodzi z sypialni. Jest pogodny i spokojny. Daje Pani Golders małą flaszeczkę z ciemnego szkła.*

PRICE

Masz. (*Ellinor drgnęła cała, jakby zbudzona ze snu. Przez chwilę patrzy w niego rozszerzonymi z przerażenia oczami. Potem poznaje go jakby i wyciąga ku niemu ręce w rozkosznym zachwycie. Price pada przed nią na kolana, obejmując ją wół dwiema rękami. Z prawej ręki nie wypuścił flaszeczki.*) Jakże piękna jesteś teraz. Czy masz szpilkę?

ELLINOR

Och! Jakże ty jesteś cudowny! Ty nie wiesz, jak jesteś piękny teraz, (*wyjmuje broszkę z kołnierza, nie przestając patrzeć na niego*) To nie jest odwaga. To przechodzi moje pojmowanie. Czymże jest walka z tygrysami albo śmierć podczas bitwy wobec tego! A jednak tak cię rozumiem, tak do głębi mam cię w tej chwili! I ty rozumiesz mnie, tak jak nikt nikogo rozumieć nigdy nie mógł. I jestem twoja, tak jak nigdy żadna kobieta twoją nie była i nigdy już nie będzie. Jesteśmy jedyni, sami jedni na świecie całym, (*pauza*) Gdzie jest flaszeczka?

*Price opiera się lewym łokciem na jej kolanach i daje jej flaszeczkę.*

PRICE

Masz. (*Kłęczy dalej, obejmując jej biodra. Ellinor bierze flaszeczkę i zanurza w niej szpilkę od broszki. Czyni to z uwagą. Zatyka flaszeczkę i kładzie po lewej ręce na kanapie. Podczas tego Price mówi*) Ukłuj mnie w usta, tak abyś nie mogła już mnie pocałować więcej. Musisz żyć - a ten pocałunek mógłby być śmiertelnym...

ELLINOR

To samo myślałam w tej chwili. Naprawdę - nie jesteśmy dwojgiem ludzi. Jesteśmy jednym duchem.

*Podnosi prawą rękę ze szpilką.*

PRICE *bierze ją lewą ręką za jej prawą*

Czekaj. Jak będziesz żyć dalej? Chcę wiedzieć.

ELLINOR

Coś się otwiera przede mną. Jakaś niezmierna przestrzeń, wypełniona uśmiechem Nieskończoności.

PRICE

Nie mów już nic.

ELLINOR

Ugryź dolną wargę. Daj usta. (*Kłuje go lekko w usta patrząc mu w oczy. Price przewala się na nią. Ona przekręca go łagodnie na prawo i patrzy w zamykające się jego oczy. Słyszczyć silne pukanie w drzwi na prawo. Wchodzi Golders. Ellinor nie odwracając się mówi*) Ryszardzie! Sydneyowi zrobiło się niedobrze. Pomóż mi.

*Od tej chwili tempo gry powinno być normalnie szybkie.*

GOLDERS *zbliżając się do nich*

Zaszkodził mu spacer nocny. Czule opiekujesz się braciszkiem, droga Elly.

ELLINOR

Zmęczył się pisaniem. Gdyby nie ja, nie stworzyłby nic podobnie genialnego.

GOLDERS

Nie blaguj. (*do Price'a*) Halo! Sydney! Wstań. Mówi szef do ciebie. (*Ellinor wstaje, wyzwalając się z pewną trudnością spod trupa Price'a. Po czym przeciąga się. Golders maca go za puls. Mówi z pewnym przerażeniem*) Ależ on nie żyje! Krew idzie mu z ust!

ELLINOR *z udanym zdziwieniem*

Nie żyje? To niemożliwe. Ugryzł się w usta myśląc nad szóstym paragrafem.

*Dotyka czoła Price'a.*

GOLDERS

Elly! Masz podejrzany wygląd. Czy to nie z twoich zębów ślad ma na ustach ten trup? Wygląda na kogoś, który umarł na serce. Ten odcień niebieskawy. Słuchaj: zdradziłaś mnie z tym idiotą i on umarł od tego na serce, ty, Messalino! Mów prawdę w tej chwili!

ELLINOR

Ciebie zdradzić z przyrodnim bratem? Oszalałeś! Ryszardzie! Messalina! Rok już żyję jak zakonnica, a ty mi wymyślasz od Messalin. (*z nagłą decyzją*) A jednak powiem ci prawdę: zabiłam Price'a.

GOLDERS *z przerażeniem*

Ty zabiłaś? Czemu? Jak mogłaś rozporządzać się cudzą własnością? On należał do mnie i do naszego trustu. A przy tym co za odpowiedzialność! Jak go zabiłaś?

ELLINOR *wskazując na fłaszczkę i broszkę leżące na kanapie*

Jego własnym jadem i tą broszką. (*Golders rzuca się na wskazane przedmioty i chowa*

*je do kieszeni) Uważaj, nie ukłuj się! To jest śmierć!*

GOLDERS

Gdzie jest projekt?

ELLINOR *wygląda na małą dziewczynką, która coś zbroiła*

Tam na stole.

*Golders podchodzi do stołu, bierze rękopis i przegląda. Pauza. Ellinor stoi na miejscu ze zmieszaną miną.*

GOLDERS

Cudowne. Doskonale się spisał Price przed śmiercią. Słuchaj, Elly. Jedyne wyjście jest, żebym ja strzelił w trupa Sydneya Price'a. Złapałem was na gorącym uczynku - pozornie - rozumiesz?

ELLINOR

Ależ nie możesz mnie kompromitować. Okropny pomysł. Ośmieszysz się tylko i nic więcej.

GOLDERS

A przy tym podobasz mi się. Już od lat wielu nie podobałaś mi się tak jak dzisiaj. Lubię niebezpieczne zwierzęta. Jednak nawet ja mówię głupstwa w tej chwili. Nie wiem, jak z tego wybrnąć.

ELLINOR

Ach ty, perwersyjny byku, ach ty, naiwny potworze.

*Łasi się do niego.*

GOLDERS *obejmując ją*

Mów, u diabła, co robić!

ELLINOR *pieszczotliwie*

Nie możesz się ze mną rozstać - prawda? Do tego jeszcze to ja prawie sama napisałam ten projekt. Dyktowałam mu najważniejsze punkty.

GOLDERS

Nieprawda. W to jedno nie uwierzę.

ELLINOR *zartobliwie*

Czyż ci nie powiedziałam prawdy stokroć gorszej przed chwilą?

GOLDERS

Ale czemu, u diabła starego, zabiłaś tego nieszczęśliwca?

ELLINOR

Bałam się. Bałam się, że mogę się w nim zakochać. Nie chciałam cię zdradzić. Pokazywał mi tę flaszeczkę i przyszło mi to na myśl, i już nie mogłam się od tego uwolnić. Przyznaję, że wtedy wieczorem miałam na to ochotę, żeby cię zdradzić. Sam mnie pchałeś do tego. Dlatego z nim poszłam. Potem zaczęliśmy pisać i to mi przeszło. Ale on ciągle mnie namawiał. Już ciągnął mnie tam...

*Wskazuje na sypialnię.*

GOLDERS

No, dobrze, dobrze. Ale co robić dalej?

ELLINOR *po chwili namysłu*

Słuchaj, on ma pewno rewolwer. Weź i strzel mu w serce z bliska. Pomyślą, że samobójstwo. Ja napiszę list jego pismem. Wiesz, że umiem naśladować każdy charakter. Powiemy zresztą, że przy nas się zastrzelił, gdyby kto huk posłyszał. A zresztą wymierz dobrze. Ja przykryję cię poduszkami. Może nikt nie usłyszy. Pamiętasz, jak mówił publicznie, że się we mnie kocha. Doskonale się składa.

GOLDERS *patrząc na nią zdumiony*

Wiesz? Zaczynam wierzyć, że to ty pisałaś ten projekt. Prędeż - dawaj poduszki. Jeśli nie jego rewolwerem, to swoim go zastrzelę.

ELLINOR *śmiejąc się*

Zastrzelić nie masz już po co. Możesz go tylko przestrzelić. I nie żałuj go. Ja ci go zastąpię. Przystępuję do spółki i zajmę się handlem. Mam dosyć beczynnego życia. Możesz umieścić moje nazwisko w firmie. Będzie teraz: Golders, Fierce and Company. To, o co mnie zawsze prosiłeś.

GOLDERS *obszukując trupa Price'a. Wyciąga rewolwer z kieszeni*

Jest rewolwer. Też pomysł, żeby w piżamie nosić broń. Dawaj poduszki. Naprawdę, Elly, czuję, że zbliża się nowy miesiąc miodowy. Kocham cię. Ja, Golders - kocham cię naprawdę. *(Ellinor patrzy na niego czułym wzrokiem i wychodzi do sypialni. Wraca zaraz z poduszkami. Golders układa trupa Price'a na kanapie i przykłada mu rewolwer do piersi)* Teraz nakryj dobrze moją rękę z dwóch stron.

*Ellinor nakrywa i trzyma poduszki. Słysząc stłumiony wystrzał. Ellinor zrzuca poduszki, otrzepuje je, odnosi do sypialni i zaraz wraca. Golders wkłada rewolwer do ręki Price'a.*

ELLINOR

Nareszcie! Teraz muszę napisać list. Wiesz, że teraz zaimponowałeś mi naprawdę. Zabić go to było głupstwo. Ale przestrzelić trupa - tego bym nie potrafiła. Bałabym się, że by mnie straszyl po nocach.

GOLDERS

Czy on nie bronił się wcale? Jak to było?

ELLINOR

Umoczyłam szpilkę, kiedy był zajęty pisaniem. Ostatni paragraf pisał sam. Byłam taka zmęczona. Jak skończył, chciał mnie całować. Wtedy ukułam go.

GOLDERS

No, dobrze. Ale powiedz mi naprawdę, czemu go zabiłaś. Ciągle czuję, że coś ukrywasz przede mną.

ELLINOR

Powiem ci prawdę. Nie wiem. Rozumiesz? Sama niewiem. Czuję się teraz tak dobrze. Tak mi jakoś lekko, swobodnie. On mówił zresztą, że nie ma ochoty na dalsze życie, ponieważ go nie kocham. Po prostu męczyłby się biedaczek, a sam by pewno tego nie zrobił. Zabiłam go właściwie z litości. Ale także dlatego, że oddzielałby mnie od ciebie, Ryszardzie!

GOLDERS *całuje ją namiętnie w usta*

Kocham się, Elly! Teraz wiem, że jesteś moją. Co to znaczy jednak dobra stara krew. Wściekle cię kocham. Od wielu lat po raz pierwszy czuję się nie Goldersem, nie automatem od handlu gumą, tylko naprawdę człowiekiem.

*Ellinor z lekka uwalnia się z jego objęć.*

ELLINOR

Widzę to. Daj mi napisać list, ty wielki dzieciaku! Daj mi rękopis biednego Sydneya. Muszę wczuć się w jego charakter pisma.

*Bierze rękopis, który jej podaje Golders, idzie do biurka i pisze.*

GOLDERS *siada na fotelu i zamyśla się. Po chwili*

Jednak te kobiety to mają w sobie coś takiego, psia krew, że do końca nigdy nic nie wiadomo.

ELLINOR *wraca z listem i oddaje rękopis Goldersowi*

Tak napisałam: „Ellinor! Życ bez ciebie nie mogę. Jestem twoim bratem, a kocham cię miłością daleką od uczuć braterskich. Twój na wieki Sydney.”

GOLDERS *bierze kartkę i porównywa ją z rękopisem*

Cudownie. Połóż to na biurku. Nikt nie przyszedł. Widocznie nie było słyhać wystrzału. Szczęście, że przyszedłem piechotą.

ELLINOR

Na górze nie ma nikogo. Dom jest jednopiętrowy. A na dole mieszka lichwiarka, miss Hackney, i jej jakiś kolorowy pasożyt. (*Słyhać pukanie do drzwi.*) Proszę!

*Wchodzi Jack. Bardzo blady, ale elegancko ubrany. Ma na twarzy czerwone plamy.*

JACK

Och, przepraszam...

GOLDERS

Mister Jack! Tu zabił się niedawno Price. Straszny wypadek. Czy tam pogłuchli wszyscy? Nikt nie przychodzi.

JACK *patrzy na trupa*

Och! Jakie to smutne, (*do Goldersa*) Otworzył mi jakiś ohydny Syjamczyk. Nikt tam o tym nie wie. Biedny Price. Kochał się w pani. Ja wiem wszystko. Ja jestem zupełnie dorosły. Niech mi pani wierzy. Przez dzień wczorajszy przeżyłem tak wiele, (*do Goldersa*) Panie Golders, wymknąłem się rano z domu. Poszedłem do pana. Tam mi powiedziano, gdzie pan poszedł. Chcę zacząć nowe życie. Od samego początku. Tak jak pan i papa. Mnie nie chcą dawać w domu pieniędzy. Muszę mieć swoje pieniądze. Błagam pana, niech mnie pan zrobi lift-boyem w swoim biurze. Wiem, że pan mi nie odmówi. Ja chcę także być wielkim handlowcem. Ale muszę zacząć od początku. Nie będę palił opium! To ohydne. Żebyście wiedzieli, jaka miałem morską chorobę, a przyjemności żadnej.

GOLDERS

To mi się podoba. Dobrze, mój chłopcze. Będziesz u mnie lift-boyem.

JACK



Dziękuję panu. Wiedziałem, że pan się zna na ludziach. Papa też się zna, ale na obcych.

ELLINOR *zbliża się do Jacka i obejmuje go*

Biedny chłopiec. Ileż musiał przeżyć przez ten czas. Biedny mały Jack. Jak będziesz mnie woził liftem, dam ci zawsze dobrych cukierków. A na niedzielę zapraszam cię do nas, jeśli w domu nie będzie ci dobrze. Prawda? Nie odmówisz mi tego?

JACK

Dobrze, pani. Tylko boję się, żebym się w pani nie zakochał, jak Price. Ale ja nie popełnię samobójstwa. On jest biedny, ale muszę powiedzieć, że był głupi. Życie jest tak cudowne.

*Golders robi znaki Ellinor, która puszcza Jacka.*

GOLDERS *do żony*

Nie jesteś jeszcze taka stara, moje dziecko, *(do Jacka)* Dobrze, ale czy powiesz mi to za dwa tygodnie, mój chłopcze?

JACK

Na pewno, panie. Ja mam silną wolę. Myśmy robili próby tam w Europie. Wziąłem dwa konkursy na silną wolę.

*Słychać pukanie do drzwi. Wchodzą: Brzechajło, Berta, Lily i Tom.*

BRZECHAJŁO

Jack! Znowu uciekłeś? A! Bestio!

GOLDERS

Przepraszam. Proszę ciszej. Tu jest trup w pokoju. Zastaliśmy, *(z naciskiem)* ja i moja żona, rozumie pan, panie Briczelo, rozumie pan, panie Redclief: ja i moja żona zastaliśmy tu trupa Sydneya Price'a. Popełnił samobójstwo, napisawszy przedtem projekt działalności naszego trustu. Bawoli mózg miał ten Price! A jednocześnie tak subtelny jak pajęczynka. Oto jest rękopis. *(pokazuje mu rękopis)* Panie Redclief, na miejsce Price'a przyjmuję pana jako sekretarza naszego związku. Mam nadzieję, że się pan z tego dobrze wywiąże, *(do żony)* Oto nowa ofiara dla ciebie, Ellinor. *(do Redcliefa)* Pan Price zabił się z powodu nieszczęśliwej miłości do mojej żony. Ostrzegam pana, panie Redclief. Tak. *(ten kłania się zmieszany)* Jack zostaje u mnie lift-boyem. *(do Brzechajły)* Żadnych gadań, panie Briczelo. Na własne

żądanie. Tak. Prawda, mister Jack?

JACK

Tak, panie Golders. Jesteś pan drugim ojcem dla mnie. To tak jak w tragedii pana Miczynki pod tytułem: „Bazilissa Teofanu”. Czytałem ją w tłumaczeniu Conrada. Tam jest tak napisane: „Cóż mi dał ojciec? Ojciec dał mi przypadkiem życie. Ty, kosmokratorze, dajesz mi wiarę w istnienie nowych wierzchołków duchowych.” U nas, w Eaton, to była lektura obowiązkowa. Ale papa mówi, że w Polsce Miczynki jest zupełnie nieznany. Mają go tam za wariata. A ja wiem nawet jego biografię: zabili go rosyjscy bolszewicy - dlatego że...

GOLDERS

Dosyć, Jack! Oducz się gadulstwa. To masz po twoich słowiańskich przodkach...

BERTA

Bardzo słusznie, panie Golders. Niech go pan trzyma krótko...

GOLDERS

Zupełnie nie potrzebuję upoważnienia pani. Jack jest moim urzędnikiem. Poza tym jest człowiekiem swobodnym. Nikt go nie będzie bił, ale też nikt nie będzie go rozpieszcział. Może palić opium, ale nie będzie palił. Prawda, Jack?

JACK

Tak jest, panie.

GOLDERS

Widzicie - szlachetny Słowianinie, panie Briczelo, i pani, kolonialna kwoko, która nie rozumie, czym jest tropikalne słońce w cieniu singapurskiej katedry czy coś podobnego, jak mówi Conrad, twój artystyczny ekwiwalent, panie Briczelo.

BRZECHAJŁO

Przyjechaliśmy tylko dlatego, że w domu pana podano nam ten adres. Nie spałem dziś wcale. Jack uciekł już o szóstej. Rodzina wsiadła na mnie jak na dorożkarskiego konia. Czy nie moglibyśmy lepiej pomówić o biznesie, panie Golders? To są sprawy zresztą, że tak powiem, zupełnie prywatne...

GOLDERS *zimno, dając rękopis Brzechajle*

Owszem - oto jest projekt Price'a. Zechce go pan wziąć ze sobą i pokazać radzom. Jest pan jedynym antidotum na autochtonów - w tym jest cała pańska wartość.

BRZECHAJŁO *równie zimno*

Niech pan nie zapomina, że wiem bardzo wiele. Może nawet więcej niż pan, panie Golders.

GOLDERS

Wiem jedno, że beze mnie jest pan w tej chwili jedynie kandydatem na prezesa dla dawno zaprzepaszczonego przez tego marzyciela (*wskazuje na trupa Price'a*) West India Rubber Syndicate. Więcej nic, panie Briczelo.

BRZECHAJŁO *dobrodusznie*

Trzymajmy się więc razem i dajmy pokój kłótniom. Oddaję panu Jacka i Toma. (*Berta i Lily znajdują tymczasem list niby- Price'a na stole i czytają go.*) Niech ich razem wszyscy diabli wezmą.

ELLINOR *do Brzechajły*

Niech pan pamięta, że ja jestem teraz współniczką firmy Golders. Ze mną się też trzeba liczyć, panie Briczelo.

BRZECHAJŁO

Ależ owszem, droga pani. Zdaje się, że już dałem tego dowody, tego... liczenia się z waszą księżącą mością. Niech żyje związek gutaperki z kawą, a resztę niech porwą wszyscy diabli!

*Wymieniają uścisk dłoni. Brzechajło zatrzymuje jej ręką i wdzięczy się przed nią na sposób polski. Lily podchodzi do Pani Golders z listem niby- Price'a.*

LILY *z egzaltacją*

Ależ ten biedak to naprawdę umarł z miłości dla pani.

ELLINOR *jakby nie wiedząc, co mówi, i trzymając rękę Brzechajły w dłoni*

Ach tak, prawdopodobnie.

*Uśmiecha się do Lily nieszczerze i konwencjonalnie. Krótka pauza, podczas której następuje nagle ściemnienie i słychać szum wichru.*

GOLDERS

Co to? - Czyżby już muson?

*Trup Price'a wstaje nagle i przechodzi na środek sceny. Wszyscy dębieją.*

PRICE

Nie przerażajcie się państwo i nie myślcie, że to są objawy bzika tropikalnego, za

którego wcielenie uchodzę dawno pośród wysp. Z tą trucizną to była blaga -to była próbka nowego płynu do szlifowania paznokci, a nie kurara. Perwersja pani, missis Golders, przeszła moje wymagania. Nie kocham już pani. Może pani znajdzie innych, którzy by dali się dobrowolnie zabijać. Ja mam na razie dosyć.

GOLDERS

Ależ ja pana!... A zresztą pan już przedtem nie miał wcale pulsu.

PRICE

Właśnie - przestrzelił mnie pan - to chciał pan powiedzieć? Nieprawdaż? Otóż posiadam właściwość dowolnego zatrzymywania bicia serca. Gdybym chciał, mógłbym w ten sposób umrzeć. Co zaś do tego przestrzelenia, nie wymierzył pan dokładnie, sądząc widać, że ma pan do czynienia z trupem. Miałem lekką tremę - przyznaję się otwarcie. Ale pod poduszkami zdołałem zmienić kierunek lufy pańskiego rewolweru. Dostałem lekką kontuzję w lewy bok.

BRZECHAJŁO

A to ładne rzeczy, a to ładne rzeczy...

ELLINOR

Sydney, a więc teraz... Boże... Ja chcę ci powiedzieć...

PRICE

Nie, missis Golders, nie mówmy lepiej o niczym. I tak powiedziałem zbyt wiele przy obcych. Ale uczyniłem to programowo: chcę, aby mąż pani pocierpiał też trochę. Nienawidzę go. Oddaję go wraz z panią i jego tajemnicą w ręce pana Briczelo. Już on was nie popuści tak łatwo.

BRZECHAJŁO

Dziękuję panu, mister Price, dziękuję z całego serca.

*Wyciąga rękę do Price'a.*

PRICE *usuwając się*

Nie potrzeba, robię to nie dla pana, tylko dla siebie. Jestem wyleczony z bzika zupełnie - to jest z tropikalnego - bo może dostałem jakiegoś innego. Już nie będę męczył czarnych kobiet ani narzucał się z wielką miłością białym. Jestem normalna świnią.

ELLINOR

Ty jesteś prawdziwy demon! Sydney, nie opuszczaj mnie. Teraz dopiero cię oceniłam.

*Golders łapie ją brutalnie i tłamsi, zakrywając jej usta, ręką.*

PRICE

Ach - nie lubię przesady... Czyż pani nie widzi, że jestem wyleczony. W jednym oddaję pani słuszność: jest pani genialną kobietą interesu: first rate business woman. Projekt pani jest cudowny. Cha, cha, cha, cha! Jakże małym wydaję się teraz sobie. Od dziś przestaję zajmować się handlem. Zostaję akwarelistą-amatorem. Państwo wybaczą, idę kupić bilet na statek do Anglii. Mam was wszystkich dosyć, po szyję, i tropików też. Good-bye! (*wychodzi w piżamie, bez kapelusza, we drzwiach mówi*) Mam nadzieję, że jak wrócę, nikogo tu już nie będzie.

GOLDERS

W piżamie poszedł na ulicę! On teraz dopiero zbzikował naprawdę po tym wszystkim, (*tłamsząc Ellinor*) Uspokoisz się czy nie?

LILY

Dobrze jej tak. To potwór, a nie kobieta...

JACK

Panie Golders...

*Chce bronić Ellinor.*

GOLDERS *robi mu knock-out lewą ręką*

Co? Mój lift-boy śmie?...

*Jack pada.*

BRZECHAJŁO

Za to mi pan odpowie, mister Golders. (*Jack chce się rzucić na nowo na Goldersa.*) Nie ruszaj go, Jack; to są zwykli zbrodniarze, których będziemy trzymali w garści, na ile zechcemy. Jeśli mi się spodoba, ta pani będzie twoją kochanką, Jack - nie będziesz potrzebował kolorowych dziewczynek. No, państwo Golders, marsz do roboty!

*Wskazuje drzwi palcem i pozostaje w tej pozie.*

JACK

Ojcze, tak nie można, ona...

*Tom go zmusza do milczenia.*

GOLDERS

Chodź, Elly, na razie przegraliśmy partię. Ale tak mi się podobasz, że muszę jeszcze pożyczyć choć trochę.

*Zgięty idzie ku drzwiom, Ellinor za nim... Przy drzwiach wydobywa z jego kieszeni rewolwer.*

ELLINOR

I ty myślałeś?... To ty jesteś winien wszystkiemu! Ty, idioto! To myślałeś, że ja razem z tobą będę niewolnicą tego starego szantażysty?

*Strzela się w skroń i pada.*

JACK *rzucając się ku niej*

Ach - to straszne! (klęka przy niej) Nie żyje już.

BRZECHAJŁO

No i cóż, panie Golders! Czy i to pan wytrzyma?

GOLDERS

W tej chwili, w jednej sekundzie, wytworzyłem nowy pogląd na życie. Wytrzymam i bez niej, i bez jej genialnych projektów. Jestem silniejszy, niż myślałem.

BRZECHAJŁO

A wiesz pan, że to mi zaimponowało! Mam nadzieję, że razem stworzymy rzeczy wielkie. Szantażu użyję tylko w chwili ostatecznej.

GOLDERS

O ile sam się nie oddani policji i nie zadenuncjuję pana pierwszy za ukrywanie zbrodni mojej żony i mojego jej ukrycia dla interesu. Tego nie przewidział nawet sam Price.

*Jack klęczy przytulony do trupa Ellinor. Wycie wichru i szum deszczu, ciemno.*

BRZECHAJŁO

Pan chce mnie zmusić, aby w tej chwili...

GOLDERS

Może tak wyścig do pierwszego policjanta, panie Briczelo? Nie, panie, nie zechce pan tak lekkomyślnie tracić takiego współnika jak ja. Lepiej nie myślmy o żadnych szantażach i pracujmy dalej w zgodzie. Szkoda, że Elly nie dożyła do mojej nowej koncepcji.

BRZECHAJŁO

A jednak spuścił pan trochę z tonu, panie G. Stosunki nasze skomplikowały się ponad moje normalne pojmowanie. Muszę to przemyśleć sam. Chodźmy.

*Wychodzi z Goldersem pod rękę. Za nimi idzie rodzina.*

LILY

Mam wrażenie, że to myśmy dostali teraz bzika. Widzisz, Tom: to są prawdziwe grube ryby, papa i Golders. Takim nie będziesz nigdy, żebyś pękł nawet.

JACK

Ale ja będę jeszcze grubszą rybą. Nauczyłem się dziś tak wiele! Nie zaczynam od początku i przyjmuję pomoc papy. Ale do czego dojdę, sam diabeł nawet nie wie, nawet w ataku tropikalnego bzika tego wyobrazić się nie da.

*Wychodzą.*

KURTYNA

KONIEC AKTU TRZECIEGO I OSTATNIEGO

20 IV 1920 - 17 III 1925